# Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 57 | 1 listopada, 1943 | Cena (Price) 1/-

## POLSKIE ZADUSZKI

TO już nie te dawne Zaduszki, melancholijne rodzinne święto z wyprawą na cementarz, by ustroić mogiły bliskich, pochowanych w grobie rodzinnym. Wszystko się zmieniło, odkąd w 1939 roku cmentarze wyszły na ulice Warszawy, odkąd świece przy grobach zapalono na każdym niemal placu, na każdym skwerze, u brzegów chodników i w cieniu ruin świeżo zburzonych domów. Teraz Zaduszki są inne, nie przywodzące na myśl spokojnego i nieubłaganego nurtu życia, płynącego ku śmierci i utwierdzającego się przez śmierć. Kiedy myślimy o Zaduszkach, inny obraz staje nam przed oczyma.

Groby wojenne, mogiły z tej największej wojny, jaką kiedykolwiek toczył nasz naród i jaką kiedykolwiek toczył świat, wyrastają przed nami. Najwięcej ich w kraju. Jedne mają kształt zbiorowych mogił żołnierskich z Września, inne są urnami ludzi spalonych w obozach koncentracyjnych, inne jeszcze żadnym znakiem nie oznaczone kryją ciała tych, których rozstrzelano lub powieszono bez sądu. Wielu, bardzo wielu zmarłych nie ma wcale mogił. Ich ciała zostały spalone i rozrzucone, może zużyte częściowo dla przemysłu.

Poza krajem największa zbiorowa mogiła polska znajduje się na wydmach wschodniej Białorusi. Szlak mogił oznaczonych i nieoznaczonych ciągnie się od granic Polski nieprzerwanie aż po Kamczatkę, Mongolię, Bucharę, Kurdystan. Pełno mogił polskich na polach Francji. Są też w Norwegii, w Egipcie, w Hiszpanii. Niema chyba takiego zakątka Niemiec, gdzieby nie było jakiejś świeżej polskiej mogiły. W Anglii rozszerza się wciąż cmentarz lotników polskich. Na dnie mórz spoczęło naszych tylu : i w Bałtyku i w drodze dokoła Afryki i Zatoce Biskajskiej, w Kanale La Manche, wreszcie w Zatoce Katalańskiej pod Gibraltarem.

Wszyscy ci ludzie, te miliony już dzisiaj poległych i zmarłych wskutek wojny Polaków, czy ginęli w powietrzu, na morzu, czy na ziemi, od pocisku, gazu, mrozu, głodu, powroza, noża, powietrza, wody, zarazy, wiedzieli dlaczego umierają ; więcej : wiedzieli za co umierają.

Społeczeństwo polskie zdawało sobie w bardzo wysokim stopniu sprawę z tego jak olbrzymią stawką w dziejach narodu jest wojna, która wybuchła we wrześniu 1939. Gdyby tych ludzi, którzy zginęli, zapytano w chwili wybuchu wojny : "Macie do wyboru albo żyć wygodnie jako element służebny w Europie podzielonej między Niemcy i Rosję, albo zginąć w męczarniach, a przez to spowodować powstanie Polski bezpiecznej na wieki od druzgoczącego najazdu z zachodu czy wschodu, co wybieracie? " — odpowiedzieliby napewno : "Wybieramy śmierć". Ale gdyby ich zapytano : "Czy chcecie umierać za to, żeby Europa była podzielona między Rosję i jakieś drugie wielkie mocarstwo, żeby Polska straciła część swych ziem i podporządkowała swoją politykę innym? " — coby odpowiedzieli?

Instynkt samozachowawczy człowieka sprawia, że gdy rzeczywistość jest bardzo ciężka, ucieka on w świat urojony, stworzony przez własną wyobraźnię; ilekroć tylko straci na chwilę z oczu przykrą rzeczywistość. Nam nie wolno zapominać, że z punktu widzenia polskiego życie londyńskie czy szkockie, to jest świat urojony, to nie jest rzeczywistość. Urojone są te kominki i te pensje, te breakfesty i te konferencje, te awanse i te kawiarnie, ta kultura i ta motoryzacja, te rodziny i pieski, ten patriotyczny smutek na twarzach i to beznadziejne kręcenie się w kółko tych samych problemów. Rzeczywistość, od której uciekamy, jest inna. Ta rzeczywistość przychodzi do nas dzisiaj w postaci Zaduszek. Nie pachną one jedliną i woskiem, cuchną rozkładające się niepochowane ciała, cuchną łachmany nieprane, cuchnie zawszony barak i szpital dla zakaźnych. Trzeba uczciwie spojrzeć w twarz tej rzeczywistości, a wtedy zobaczy się, że nietylko jest ona okropna ale i wielka.

Ci wszyscy polegli są nietylko męczennikami, bohaterami i ofiarami. Są oni także wkładem i wkładem być chcieli. Polska postawiła sobie wielki cel : być istotnym elementem równowagi światowej, istnieć niezależnie między Niemcami a Rosją. Cel ten, przy szczupłości środków polskich wymagał ofiar w materiale ludzkim olbrzymich. Na te ofiary poszliśmy. Wojna obecna nie jest dla nas wojną imperialistyczną. Jest wojną o byt narodu w najdosłowniejszym znaczeniu, wojną o niepodległość państwa i wojną o wielkość Polski jednocześnie. Jeżeliśmy w taką wojnę włożyli wkład paru milionów ludzi, to nie po to, aby zrezygnować. Jeżeli rezygnowalibyśmy z Wielkiej Polski, przekreślilibyśmy w bardzo bliskiej przyszłości Polskę Niepodległą, a gdybyśmy zrezygnowali z niepodległości, przekreślilibyśmy wkrótce byt narodu. Takie jest nasze położenie geograficzno-polityczne. Postawiliśmy na najwyższą stawkę. I dlatego nie zawahaliśmy się w sojuszu z Wielką Brytanią wtedy, kiedy obiektywnie było bardzo mało szans na jej zwycięstwo.

Jesteśmy odpowiedzialni wobec tego krwawego wkładu, jesteśmy odpowiedzialni wobec naszych poległych. Odpowiedzialni za zrobienie wszystkiego dla spełnienia celu, za który oni polegli. Kto jest za mały do tego, by zrozumieć o co Polska walczy, by nie zawahać się przed najcięższymi osobistymi wyrzeczeniami, a nie dopuścić myśli o wyrzeczeniu się czegokolwiek z celów polskich i czegokolwiek z żywego ciała Polski, ten niech się usunie zawczasu.

Inaczej zmiażdży go ciężar odpowiedzialności wobec umarłych.

TADEUSZ BIELECKI

# WOBEC DEKLARACJI

PO blisko siedmiotygodniowym, pełnym zakłopotania milczeniu Rząd ogłosił tekst deklaracji czterech Stronnictw w Kraju. Swoim zwyczajem mniejszą uwagę zwrócił na zawarte w deklaracji wskazania z zakresu polityki zagranicznej a w komentarzach prasy oficjalnej główny nacisk położył na kwestię poparcia Rządu przez cztery stronnictwa. Nim to co podano jako deklarację czterech stronnictw, będzie można uważać za fakt polityczny, znać trzeba coś więcej, niż odbitkę pierwszej stronicy organu Delegata Rządu na Kraj. Tymczasem nie wiemy dokładnie w jakich warunkach i czym powodowani delegaci czterech stronnictw w Kraju ułożyć mieli taką właśnie deklarację i od spełnienia jakich żądań uzależnili trwanie porozumienia. A nie wiemy dlatego, że Rząd dotąd nie doręczył ani tekstu deklaracji ani innych z deklaracją związanych żądań i wyjaśnień Stronnictwa Narodowego z Kraju władzom Stronnictwa w Londynie, jedynie uprawnionym do reprezentowania Stronnictwa na emigracji i pobierania w imieniu Stronnictwa wiążących decyzyj. W ciągu dwóch lat raz tylko otrzymaliśmy tekst depeszy z Kraju, chociaż wiemy, że Stronnictwo niejednokrotnie się do nas zwracało i że nigdy w ciągu czterech lat wojny nie pozostawiało wątpliwości kto jest jego prawowitym przedstawicielem. Takie totalne odcinanie kierownictwa Stronnictwa od związku z Krajem w czasie największego w świecie dramatu wojennego nie wymaga chyba bliższych określeń i nie da się łatwo wymazać z sumień tych, którzy ten proceder uprawiali i tych, którzy im w tym pomagali udając reprezentantów Stronnictwa Narodowego.

Budowanie na fałszu jest nietrwałe a prawdę można tylko do czasu ukrywać. Że i w obrębie kół rządowych zaczyna się coraz więcej troski przywiązywać do ścisłości i autentyczności ogłaszanych tekstów, świadczy naiwne tłumaczenie się p. Grabskiego na łamach "Dziennika Polskiego" (Nr. 1010 z 23 października b.r.), w którym ta najuroczystsza z pośród figur obozu rządowego podaje jako usprawiedliwienie przetrzymania deklaracji w Londynie obawę, że bez fotograficznej odbitki mogliby się znaleźć ludzie, którzyby podali w wątpliwość jej autentyczność i twierdzili, że ją "komponowano w Ministerstwie Informacji". Notujemy to cenne wyznanie p. Grabskiego, jako dokument, który mówi nie jedno o stopniu zaufania jakim się cieszą u nas teksty publikowane przez Ministerstwo Informacji.

To też nie przestaniemy domagać się ujawnienia całej prawdy i wszystkich dokumentów, któreby mogły rzucić światło na ogłoszony tekst deklaracji. A w szczególności wzywamy Rząd, aby ogłosił depesze, które ostatnio nadeszły do nas z Kraju. Zapytujemy również Rząd dlaczego dotąd depesz tych nie doręczył adresatom i jakim prawem korzystając z monopolu porozumiewania się z Krajem odcina kierownictwo Stronnictwa Narodowego w Londynie od Stronnictwa w Kraju? Istotnie wspaniały to przykład "szczerze demokratycznych" metod stosowanych przez Rząd obecny.

Jeżeli idzie o wnioski, jakie już dziś nasuwają się z ogłoszonego tekstu deklaracji stwierdzić należy, że cztery stronnictwa deklarowałyby poparcie tylko takiemu rządowi, który byłby "wyrazem współpracy tych stronnictw". Czy taki rząd istnieje w Londynie? Nie. Rząd obecny składa się w najlepszym razie z reprezentantów trzech stronnictw i z dwóch panów, którzy oszukańczo udają przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, wbrew wszystkim dotychczasowym nie budzącym żadnych zastrzeżeń stwierdzeniom z Kraju. Stąd solidarna współpraca z rządem, jeżeli została wyrażona przez cztery stronnictwa odnosić się może do nowego rządu utworzonego na nowych podstawach.

Co więcej. Z deklaracji czterech stronnictw tak jak ją znamy z tekstu ogłoszonego przez Rząd wynika, że Kraj postanowił wziąć inicjatywę w swoje ręce i ma przystąpić "w najbliższej przyszłości . . . do desygnowania Przedstawicielstwa Rządu w Kraju oraz do powołania Rady Jedności Narodowej". Co to oznacza? Że Kraj zamierza nietylko przyglądać się temu co się dzieje w Londynie, ale chce czynnie wpływać na działania rządu, widząc coraz jaśniej na co się zanosi. Ten fakt nie powinien ujść naszej uwadze.

Wreszcie argument najdziwaczniejszy w ustach naszych londyńskich "demokratów", trącący już zdaleka tanią demagogią. Pisze p. Grabski: krytycy rządu "nie widzą jak zbieżnym — choć tego nie pragną — jest kierunek ich napaści przeczących, by rząd nasz był rzeczywistym wyrazicielem woli Narodu, z kierunkiem ataku Wandy Wasilewskiej." Gdzie Rzym, gdzie Krym? Wasilewska twierdzi że Rząd polski nie ma prawa występować w imieniu Państwa Polskiego, my uważamy rząd obecny za jedyny legalny rząd Rzeczypospolitej. Wasilewska chce wprowadzić do rządu zwolenników Sowietów, my żądamy zmian w rządzie w kierunku jeszcze bardziej odpornym na komunistyczne chwyty i na bolszewicką propagandę, niż to jest obecnie. Próby zestawiania nas z komunistami były podejmowane już przed wojną i wiemy jak się żałośnie skończyły. W ten sposób rozumując musielibyśmy zanotować, że ataki organu prasowego Wasilewskiej na podpisanego dziwnie zbiegły się z atakiem p. Grabskiego.

Nie możemy stanąć na stanowisku, że jeżeli Wasilewska jest przeciw obecnemu rządowi polskiemu ze zgoła innych powodów, my mielibyśmy jak na komendę zachwycać się każdym jego posunięciem. Nasze sprawy musimy regulować zgodnie z wymogami polityki polskiej niezależnie od tego, jaki jest stosunek Wasilewskiej czy jej podobnych do naszego rządu. Wiadomo, że w sprawie granic każdy rząd polski niezależnie od stosunku doń poszczególnych grup politycznych może liczyć na pełne poparcie całego Narodu Polskiego, a najlepiej wie o tym Wasilewska. Natomiast obowiązkiem naszym jest dbać o to, aby rząd bronił spraw polskich w sposób przewidujący i umiejętny i według tego kryterium będziemy zmieniali i dobierali jego skład. Inaczej moglibyśmy wpaść w niebezpieczną zależność od obcych, którzy utrzymywaliby przy życiu najbardziej niedołężne rządy, wpływając na to odpowiednio dobranymi wiadomościami. Niech nas nikt Wasilewską nie straszy. Dalibyśmy sobie z nią łatwiej radę, gdyby oficjalna polityka polska umiała wypadki przewidywać i w porę wiedzieć jakie skutki wywołają nieopatrznie zawierane traktaty.

Jaka powinna być najsensowniejsza odpowiedź na zarzuty, że rząd obecny nie odpowiada w pełni woli Narodu Polskiego? Powołanie nowego rządu opartego na szerszej podstawie niż obecna.

Dałoby to siłę rządowi i wzmocniło jego autorytet przez związanie istotne z całością polskiego życia politycznego. Tego wymaga chyba jedna z najtrudniejszych chwil, jakie przeżywamy od początku wojny.

Taki tylko rząd, skupiony dokoła spraw decydujących nietyle o naszym wewnętrznym ustroju, ale o naszym być albo nie być, mógłby skutecznie oprzeć się nawałnicy dziejowej, jaka na nas idzie.

Tylko taki rząd złożony z przedstawicieli głównych ruchów politycznych, z tęgich fachowców, mógłby uzyskać pełną swobodę działania i zająć się wyłącznie walką o Polskę, o jej istnienie.

ANDRZEJ KARP

# CO ZROBIĆ Z NIEMCAMI?

JEDEN z licznych kronikarzy paryskiej konferencji pokojowej opisuje drobny incydent w czasie jednego z posiedzeń Rady Dziesięciu. Wywody jakiegoś mówcy na zawiły temat, raczej techniczny, znudziły Balfoura do tego stopnia, że zwrócił się wreszcie do swego sąsiada z cichym zapytaniem:

— Kto to jest ten człowiek, który wygląda na konia, ale przemawia jak osioł?

Był bardzo zdziwiony usłyszawszy odpowiedź, że mówcą był Anglik, wybitny rzeczoznawca, członek delegacji brytyjskiej. Delegacja angielska na konferencji paryskiej była bowiem tak liczna, że jej członkowie nieraz nie znali się wzajemnie. Historyjka ta prześladuje mnie tylekroć, ilekroć myślę o końcu obecnej wojny. Obawiam się bowiem, że w miarę kończenia się działań wojennych narośnie tyle różnych ważnych i nieważnych problemów politycznych, iż któryś z miarodajnych mężów stanu obudzi się wreszcie rano z zapytaniem:

— O co właściwie walczyliśmy? Kim jest mój partner konferencyjny, przemawiający jako przeciwnik, a wyglądający na przyjaciela?

Pytanie może być inne:

— Po co walczyliśmy? Kim jest człowiek przemawiający jak przyjaciel, lecz wyglądający na przeciwnika?

Pewne pomieszanie pojęć przejawia się nawet w obecnym stadium wojny. I dlatego trzeba z uporem powtarzać, że w Europie wojna toczy się *przede wszystkim* z Niemcami, o takie rozwiązanie zagadnienia niemieckiego, aby Niemcy w przyszłości nie zagrażały pokojowi. Załatwienie sprawy Niemiec jest najważniejszym celem wojny.

## I.

Wiadomo, że na pytanie postawione w tytule nie można odpowiedzieć receptą zniszczenia narodu niemieckiego, ani receptą krwawej zemsty. Pierwsze jest niemożliwe, drugie niezgodne z zasadami moralnymi, które głosi kultura zachodnio-europejska, chrześcijaństwo. Świat naszych pojęć oczywiście do pewnego stopnia uprzywilejowuje przestępcę. Nad z zimnym spokojem planowaną i dokonaną zbrodnią radzą uczeni prawnicy, słuchani są rzeczoznawcy i świadkowie, pytani o zdanie sędziowie przysięgli. Dopiero zawiła procedura prowadzi do wyroku, nad którego wykonaniem czuwają znowu inne humanitarne zasady świata cywilizowanego. Obowiązują one nawet wobec najbardziej okrutnych zbrodniarzy. Ale nie znaczy to wcale, aby zbrodni nie karano, aby za przestępstwo spotykała nagroda. Nie znaczy to także, aby ustawodawstwo i *państwowa* egzekutywa nie robiły wszystkiego dla zapobiegania nowym przestępstwom.

Według ogólnie w kręgu naszej kultury przyjętych metod wymiaru sprawiedliwości wydawałoby się więc, iż można być spokojnym o to, że Niemców spotka i tak należyta kara za narzucenie światu w przeciągu ćwierćwiecza dwóch wojen światowych i za sposób jaki je prowadzili oraz prowadzą. Możnaby także przypuszczać, że zostaną zastosowane należyte środki przeciw recydywie. Sprawa komplikuje się jednak dlatego, że chodzi tu o problem wielce p o l i t y c z n y. Ci sami ludzie, którzy nie wyobrażaliby sobie dziś, aby jakiekolwiek względy stanowe czy materialne mogły być przyczyną bezkarności przestępstwa, popełnionego przez jednostkę, są gotowi lekceważyć zbrodnie, popełniane przez zbiorowość.

Nie należy się temu nawet zbytnio dziwić. Doszliśmy przecież w XX wieku bardzo daleko, na przykład w rozwoju techniki, drepczemy natomiast jeszcze ciągle w tym samym miejscu, co w chwili zawierania Traktatu Wiedeńskiego, w zakresie prawa międzynarodowego i w zakresie politycznych zasad współżycia narodów. Egzekutywa p a ń s t w a wdziera się coraz głębiej w regulowanie stosunków między jednostkami, obiektywnej egzekutywy dla regulowania stosunków m i ę d z y n a r o d a m i niema do tej chwili. Faktyczna anarchia porządkowana jest tutaj od czasu do czasu prostą grą polityczną. Zasady zastępuje papier umów międzynarodowych; wymiar sprawiedliwości zastępują rozmowy, raczej targi dyplomatyczne. By coś znaczyć, trzeba być silnym; by przetrwać małemu, trzeba mieć poparcie możnych tego świata, lub być w kręgu ich interesów.

Trzeba oddać sprawiedliwość prawdzie, że nie brakło i nie brak mężów stanu, którzy dążyli i dążą do zmiany tego stanu rzeczy. Wiemy czym skończyła się krucjata idealisty Pierwszej Wojny Światowej Wilsona. Na Atlantyku ideowi realiści Drugiej Wojny Światowej Roosevelt i Churchill podpisali kodeks dla przyszłości narodów. Wielu pisarzy anglosaskich doby obecnej nie rezygnuje z wiary, że utopia się przecież kiedyś ziści. Chcielibyśmy i my podzielić to przekonanie. Narazie pozostaje jednak na program działania tylko realistyczny sceptycyzm. I wydaje się, że w taki właśnie r e a l i s t y c z n y sposób będzie rozgrywane kapitalne dla Europy zagadnienie niemieckie.

Oddziaływać będzie więc na wszystkie plany załatwienia zagadnienia niemieckiego nietylko b i e ż ą c a koniunktura polityczna i aktualny, w chwili kończenia wojny, układ stosunków międzynarodowych. Jakimi będą nowe Niemcy, jakimi im raczej zwycięzcy pozwolą być, zależeć będzie także od tego, jak główni partnerzy rozgrywki ocenić zechcą d a l s z ą przyszłość i grę sił politycznych w czasie przyszłego pokoju. Zadaniem polityki polskiej, dla której sprawa Niemiec przedstawia tak istotny problem, będzie wtedy zabezpieczenie maksimum naszych żywotnych interesów. Dobrze byłoby już dziś sobie zdać sprawę, że może to nie być wcale łatwe.

## II.

Mało który z narodów świata ma tyle powodów do zastanawiania się nad psychologią narodu niemieckiego i nad kierunkami politycznymi w nim nurtującymi co Polacy. Przypominając chociażby zdarzenia ostatniego stulecia, notujemy entuzjazm mas niemieckich dla rozbitków pierwszego naszego powstania 1830/31, potem manifestacje na ulicach Berlina na cześć wypuszczonych z więzienia patriotów polskich z Mierosławskim na czele, potem wniosek Parlamentu Frankfurckiego o wskrzeszenie sprawy niepodległości państwowej Polski, obok rozpoczynającej się za rządów Bismarcka eksterminacji wszystkiego co polskie. Młody Richard Wagner pisze w pierwszej połowie XIX wieku opartą o polskie motywy uwerturę "*Polonia*", w drugiej jednak połowie tegoż stulecia zaczyna się tępienie mowy polskiej nietylko w życiu publicznym, ale nawet w domu rodzinnym. Wreszcie dochodzi do Wrześni, gdzie bito długo przed Pierwszą Wojną Światową dzieci za odmowę modlenia się po niemiecku i do symbolu okrucieństwa niemieckiego w Drugiej Wojnie Światowej, do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Przemiany te nie były przypadkiem, ani polityczną chimerą. Przez cały XIX wiek Niemcy szły od sukcesu politycznego do sukcesu pod egidą Prus. Przez cały XIX wiek naród niemiecki stopniowo, ale bardzo konsekwentnie *prusaczył się*. W wojnie o Szlezwig i Holsztyn, w 1864, przed agresją niemiecką skapitulowała polityka Anglii Palmerstona. W wojnie 1866 roku położył Bismarck podwaliny pod jedność Niemiec, kierowanych przez Prusy. W 1871 roku zgnieciony został potężny kontrahent zachodni — Francja. Drugą Rzeszę założono w Wersalu. Nazajutrz nawet liberałowie wypowiedzieli się za bezwzględną, imperialistyczną polityką. Niemcy stawały się potęgą metodami agresji, Europa z tym faktem się godziła.

Trzeba było głupoty Wilhelma, odrzucającego proponowaną mu przez starego Chamberlaina ścisłą kollaborację z Wielką Brytanią, aby Londyn i Paryż zorientowały się wreszcie w narastającym dla całego kontynentu, a może i świata, niebezpieczeństwie jednego z najżarłoczniejszych imperialistów. Prowokacja roku 1914 już się nie udała. Niemcy n o w o c z e s n e przegrały poraz pierwszy. Wygrały jednak pokój, wygrały wbrew tym wszystkim twierdzeniom, które spisano w Niemczech w tysiącach tomów na milionach stron przeciw Traktatowi Wersalskiemu.

Sir Frederick Maurice w ciekawym studium *The Armistice of* 1918 (Londyn, 1943) słusznie pisze:

> "Rezultatem tego było, że wojska niemieckie wracały do domu w dobrym porządku, z bronią, z grającymi orkiestrami i łopoczącymi chorągwiami. Ich dowódcy powiedzieli im, że armia niemiecka nie została pokonana, lecz że kraj ich żąda pokoju. Wywołało to swoje przemożne wrażenie, z którego w Niemczech zrobiono pełny użytek i to właśnie stało się istotnym elementem militarnego odrodzenia Niemiec".

Zwycięscy z 1918 roku zapomnieli, że pełne zniszczenie militaryzmu niemieckiego, któremu Rzesza zawdzięczała wszystkie sukcesy w XIX wieku miałoby znaczenie nietylko dla materialnego skruszenia pokonanego przeciwnika, ale także dla moralnego przeobrażenia mas niemieckich. Francja pokonana za Napoleona I odzyskała siły dopiero po latach pięćdziesięciu. Francja, zniszczona za Napoleona III do obecnej wojny nie odzyskała pełni swej prężności. Niemcy, niepokonane należycie w 1918 roku, już w dwadzieścia lat potem mogły, w oparciu o odbudowaną potęgę militarną, dyktować w Godesbergu swoje warunki zaskoczonemu premierowi Wielkiej Brytanii N. Chamberlainowi.

Sukcesy agresji militarnej paraliżowały liberalną opozycję przeciwbismarkowską. Wyperswadowanie rzeszom niemieckim, że Niemcy przegrały w 1918 roku z powodu

listopadowej rewolucji a nie z powodu militarnej klęski skompromizowało w narodzie niemieckim demokratyczny ustrój Niemiec. Powodzenia posunięć politycznych Hitlera walnie propagowały polityczną użyteczność totalizmu. Czy dziwić się, że demokratyczne idee nigdy nie stały się bliskie narodowi niemieckiemu ?

Nie przywołujmy na świadka lorda Vansittarta ; stoi on w ogniu zbyt silnej polemiki, aby ten, kogo chcemy przekonać, był skłonny uznać jego opinię za obiektywną. Wybitny pisarz angielski XIX wieku i wybitny znawca Niemiec Matthew Arnold, którego bezstronność nie może być kwestionowana, w jednym ze swych szkiców o demokracji i równości pisał :

"Warunki życia, które Niemcy sobie stwarzają, są najzupełniej niepodobne do tych których my żądamy dla siebie. Jest tam tyle rządów jednostki, tyle junkierstwa, militaryzmu, biurokracji ; społeczeństwo jest tam tak wytresowane w posłuchu, że my byśmy tego nie znieśli".

Powiedziane w roku 1880. W roku 1943 socjaliści niemieccy, którzy przygotowali tomik Penguin Special pod tytułem *The Next Germany* (Londyn, 1943) nie widzą przywiązania mas niemieckich do demokracji, mówią wyraźnie, że Niemcy odrzucili sami konstytucję weimarską i że nie Hitler ich wtłoczył w obrożę totalizmu, oni sami ją sobie nałożyli.

Niemcy dzisiejsze są więc produktem pewnego rozwoju historycznego. Są takimi, jakimi są, a nie takimi jakimi by różni idealiści chcieli ich widzieć. Wszystkie plany rozwiązywania zagadnienia niemieckiego muszą wziąć więc tę rzeczywistość pod uwagę, w przeciwnym razie będą budowały nową Europę na piasku.

III.

Są mimo wszystko ludzie, którzy wierzą, że najwłaściwszą odpowiedzią na pytanie, postawione w nagłówku niniejszego artykułu, jest reedukacja Niemiec, to znaczy nasłanie na Niemcy plejady nauczycieli zagranicznych z jakimś Wysokim Komisarzem edukacji na czele i wychowywanie narodu niemieckiego. Niemcy (razem z Austrią) liczą dziś 79 milionów mieszkańców. Miliony młodzieży nasiąkły ideologią narodowo-socjalistyczną.

Miliony przeszły, pod kuratelą partii, przeszkolenie na dobrych obywateli Trzeciej Rzeszy. Druga Rzesza była też autokratyczna i agresywna. Republika Weimarska była szybko zlikwidowanem nowotworem. Niemcy wierzą że są najzdolniejszym narodem na świecie. Hitler jako autor "Mein Kampf" i Alfred Rosenberg, jako czołowy ideolog nasizmu, mieli tysiące poprzedników w literaturze niemieckiej. Obcy nauczyciele przyszliby, jakby przywiezieni razem z amunicją armii zwycięskich, bo zdaje się, że już wszyscy się z tym zgadzają, iż pokonane Niemcy muszą być militarnie okupowane. I jakżeż w tych okolicznościach wierzyć w pedagogiczny "blitz" ?

Reedukacja obcymi nauczycielami się nie uda. Może tylko nastąpić jako naturalna reakcja samego społeczeństwa niemieckiego, ale przed tym Niemcy muszą przejść to stadium rozwojowe w swej historii, którego im dotąd łagodna Europa szczędziła od czasów napoleońskich. Najlepszym nauczycielem będzie — druzgocząca i namacalna klęska, która przyniesie nietylko załamanie dotychczasowej materialnej potęgi Niemiec, ale i ruinę dotychczasowych wierzeń politycznych.

Książka Remarque'a *Na Zachodzie bez zmian* dała pewne wyobrażenie przemian psychologicznych dokonujących się w czasie wojny. Nie wiemy, z jakimi myślami wychodzą z gruzów mieszkańcy miast niemieckich, zamierających pod bombami lotnictwa alianckiego. Możemy słusznie przypuszczać, że pod wpływem tych ciosów dokonuje się w nich pewne przewartościowanie pojęć. Przyszłość pokaże, czy przemiany te będą trwałe.

Możemy być jednak przekonani, że to przewartościowanie sięgnie jeszcze głębiej, gdy na terenie samych Niemiec obok zgliszcz i ruin zjawią się szeregi nietylko wojsk brytyjskich i amerykańskich, ale p r z e d e w s z y s t k i m wojsk czeskich, belgijskich, holenderskich, greckich, norweskich, polskich, wojsk narodów mniejszych, pogardzanych doktryną "Herrenvolku". Jak w 1919 w *Wersalu*, tak w roku 194... w *Berlinie* musi przed delegacją armii niemieckiej wyrosnąć nowy Clemenceau i powtórzyć :

"Macie przed sobą akredytowanych pełnomocników wszystkich małych i wielkich państw, zjednoczonych do walki w tej wojnie, która im została tak okrutnie narzucona. Nadeszła chwila, w której musimy zrobić rozrachunek"......

Rozrachunek ten musi być surowy. Każdy inny Niemcy wezmą za słabość, za chwiejność, może nawet za strach przed nowymi Niemcami. W 1871 roku Niemcy podyktowały Francji warunki pokojowe, które wydawały się nie do przyjęcia. W 1917 roku w Brześciu Litewskim i w Bukareszcie, dyktowali Niemcy pokonanym przeciwnikom warunki, określone przez wybitnego znawcę tych problemów John W. Wheeler-Bennet'a : "odsłonięciem nagiej i brutalnej polityki aneksjonistycznej, która . . . okazała się zbawczym powstrzymaniem aktywności pełnych dobrych chęci, ale zbłąkanych pacyfistów w krajach Ententy". Na tych przykładach kształcono patriotyzm ostatnich pokoleń niemieckich. Te przykłady uczyły Niemców postępowania z innymi. Niemcy nie zrozumieją, gdy inni przemówią do nich niezrozumiałym dla nich językiem.

IV.

Warunki narzucone Niemcom w wyniku ich klęski powinny mieć przede wszystkim na oku jaknajpewniejsze rozbrojenie, zniszczenie tych jąder, z których mogła by się wykluć w przyszłości nowa agresja niemiecka. To winien być główny punkt hierarchii celów wojny sprzymierzonych wobec Niemiec. Rozbrojenie musi być moralne i materialne. Wstępem do pierwszego będzie, jak już wspomniałem, wstrząs przegranej. Propaganda aliancka musi pogłębić ten proces głównie systematycznym przedstawianiem masom niemieckim okrucieństw, popełnionych w okupowanych krajach przez niemieckie wojsko i oddziały partyjne. Szczegóły te opinii niemieckiej nie są znane ; trzeba będzie jej tłumaczyć dlaczego Europa nienawidzi Niemców. Będzie dobrze sięgnąć przytem po materiały o zachowaniu się Niemców w wojnie 1914-1918 roku. Rozbrojenie moralne łączy się także z zagadnieniem przywódców społeczeństwa niemieckiego. Akcja przeciw przestępcom wojennym wyczesze obecne czynniki partyjne. Okres okupacji i klauzule traktatowe muszą znaleźć jszcze właściwy sposób na pełne zniszczenie innych ośrodków szowinizmu niemieckiego w kołach ciężkiego przemysłu, junkierstwa i reakcyjnych uczonych niemieckich.

Rozbrojenie materialne to nietylko zniszczenie aktualnej siły militarnej i centr, z których mogłyby się na przyszłość wykluć nowe kadry armii niemieckiej. To także problem pozbawienia Niemiec potencjału zbrojeniowej produkcji. Nie tu miejsce na rozwijanie tego tematu. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na fakt, że Niemcy od 1933 do chwili obecnej przeszły rewolucję przemysłową, więcej, rewolucję ekonomiczną, w której każda niemal gałąź życia gospodarczego została nastawiona na cel — wojny. Ustanie działań wojennych spowoduje załamanie się tej ekonomii wojennej i ekonomiczny wstrząs całego kraju. Można się w tych warunkach nie obawiać podjęcia w czasie okupacji Niemiec pewnych w s t r u k t u r ę gospodarstwa niemieckiego sięgających przemian, w celu jeżeli nie wyrwania to przynajmniej stępienia ekonomicznego kła, niebezpiecznego dla pokoju świata. Znajdzie się w tych przemianach sposób na to, aby zabezpieczyć prawo do bytu szarego człowieka niemieckiej ulicy. Nie może być natomiast miejsca na to, aby przetrwały w Niemczech molochy przemysłowe, łatwo i szybko mogące być przestawione na produkcję tanków, armat i gazów.

Drugim punktem winno być położenie przez sprzymierzonych w okresie okupacji podwalin pod przyszłą organizację życia politycznego tego kraju. Będzie to tym konieczniejsze, że z chwilą runięcia reżimu narodowo-socjalistycznego Niemcy wejdą w stan bardzo bliski zupełnego rozprzężenia.

Niemcy współczesne, to nie Włochy pofaszystowskie, w których można było zacząć budować nową przyszłość w oparciu o czynnik stały, nadrzędny, dynastii. Niemcy współczesne to nie Niemcy z 1918 roku, gdzie po wyjeździe cesarza do Holandii i rezygnacji ostatniego cesarskiego kanclerza Maxa von Baden, były legalne partie, mające swą pozycję w istniejącym Reichstagu i mogące z pełną ciągłością rządów przejąć władzę. Niemcy współczesne to państwo, gdzie poza Hitlerem i narodowym socjalizmem jest pustka, albo conajwyżej jakieś wątłe znaki zapytania autorytetu emigrantów politycznych, którzy od dziesięciu lat nie mają żadnego bezpośredniego kontaktu z masami niemieckimi. Warto raz jeszcze przeczytać pamiętniki byłego socjalistycznego premiera Prus Ottona Brauna, aby rozumieć trudności na jakie nowi demokratyczni ministrowie napotkali w listopadzie 1918 roku w dawnych cesarskich ministerstwach. O ileż gorzej będzie w Niemczech w roku 194...

Niemcy nie mogą popaść w stan anarchii, bo byłby to bakcyl groźny dla całej Europy. Anarchia ta silną ręką władz okupacyjnych musi być powstrzymana. Nowe zaś polityczne życie niemieckie winno być budowane nie od góry, lecz od dołu. Najpierw w oparciu o władze okupacyjne w gminach i powiatach, stopniowo w rejencjach, prowincjach i krajach. Dopiero wtedy będzie można myśleć o nowym rządzie niemieckim. Co wcale nie znaczy, aby od pierwszej chwili okupacji władze okupacyjne nie posługiwały się działaczami i fachowcami Niemcami, oczywiście z zastrzeżeniem bardzo ostrożnego doboru ludzi. Ich praca będzie miała w dużej mierze charakter misjonarski. Za każdym węgłem będą na nich czyhały spiski szowinistycznej zmowy, ale ich działalności niewątpliwie będzie towarzyszyła sympatia całego cywilizowanego świata.

To porządkowanie stosunków wewnętrznych Niemiec zapowiada się jako proces żmudny i wolny. Byłoby niewskazanym p r z y ś p i e s z a ć go, gdyż istniałaby wtedy obawa, że władze okupacyjne przeoczą umacnianie się wpływów jakiś czynników reakcyj-

nych. Byłoby równie niewskazanym, aby władze okupacyjne chciały zbyt głęboko wkraczać w wewnętrzne życie Niemiec. Musiałoby to wywołać wręcz odwrotny od zamierzonego skutek. Jak zawsze wtedy, gdy ktoś niepowołany wkracza w dziedziny, w których nawet naród pokonany powinien mieć swobodę wybierania sobie form działania. Reformy narzucane Niemcom winny objąć tylko te dziedziny, w których można się spodziewać realnych osiągnięć.

Z tych przyczyn wiele argumentów przemawia przeciw temu, aby sprzymierzeni w wyniku wojny rozbijali Niemcy jako państwo. Jedność narodowa Niemiec jest procesem na pewno dalej posuniętym ,niż w roku 1918, gdy była jeszcze możliwość budzenia się pewnych separatyzmów (Bawaria, Nadrenia). Jest rzeczą samych Niemców rozstrzygać czy chcą żyć w Rzeszy, będącej federacją krajów niemieckich, czy też w państwie bardziej ustrojowo zwartym. Niemniej jednak sprzymierzeni, mając w okresie okupacji rękę na pulsie życia Niemiec, powinni zrobić wszystko, aby w żadnej mierze państwo to nie pozostało molochem tak scentralizowanym, jak nim jest Trzecia Rzesza. Decentralizacja musi być trzecim skolei w tej grupie zagadnień hierarchicznym celem sprzymierzonych. Wskazują na to nawet socjaliści niemieccy w cytowanej tu już wyżej książce. Zwracają oni słusznie na to uwagę, że dopiero poprzez szeroko rozwinięty samorząd zdecentralizowanego aparatu państwowego będzie mógł się odbywać powrót do demokracji. Dodajmy od siebie: raczej chyba tworzenie ducha demokratycznego, którego w Niemczech dotąd nie było.

V.

Skuteczność reform narzuconych życiu niemieckiemu w interesie zabezpieczenia świata przed nową agresją niemiecką zależeć będzie od długości okupacji Niemiec. Im dłuższa będzie okupacja i im konsekwentniejsza w postawionych jej zadaniach, tym trwalsze przemiany. Z wyjściem bowiem aljanckich wojsk okupacyjnych z wewnątrz Niemiec jakakolwiek kontrola tego, co tam dzieć się będzie, stanie się w dużej mierze iluzoryczna. Doświadczenie komisji kontrolnych aliackich, urzędujących w Niemczech po 1919 roku, aż nadto dostatecznie uzasadnia taki właśnie sceptycyzm.

Z chwilą natomiast ustania okupacji dalszy rozwój zagadnienia niemieckiego uzależniony zostanie od organizacji politycznej świata i od siły sąsiadów Niemiec. Niemcy w przeszłości bardzo perfidnie, ale i wprawnie, wygrywały antagonizmy czy sprzeczności interesów innych państw dla łamania zasad powszechności bezpieczeństwa i niepodzielności pokoju. Dobra organizacja współpracy wszystkich narodów po wojnie winna im to uniemożliwić na przyszłość. Drugim instrumentem ułatwiającym polityce niemieckiej ich agresywną grę, była słabość gospodarcza i niekorzystne położenie terytorialne sąsiadów Niemiec. Stąd dla bezpieczeństwa pokoju trzeba w wyniku obecnej, przez Niemców sprowokowanej wojny, wyposażyć sąsiadów Niemiec w należytą gospodarczą siłę i w terytorialne warunki, strategicznie zabezpieczające ich byt.

Narzucenie Niemcom należytych warunków rozejmu, z chwilą ustania działań wojennych, oraz warunków pokoju, gdy sytuacja pozwoli już na formułowanie nowego traktatu pokojowego, wymaga pewnej zasadniczej postawy Zjednoczonych Narodów wobec Niemiec. Postawa ta powinna być dyktowana świadomością, że Europa i świat na przestrzeni przynajmniej ostatnich stu lat nie doznały niczego pozytywnego dla pokoju ze strony Niemiec. Niemcy przez cały ten okres robiły wszystko, aby stać się obcym drażniącym ciałem dla świata, dążącego do zbliżania się i współpracy. O ile Niemcy na przyszłość nie mają znowu pozostać ośrodkiem gangreny i ropienia kollaboracji światowej, to obecna postawa narodów musi jeszcze długi okres czasu pozostać wobec nich ostrożna, sceptyczna.

Nikt bardziej nie ułatwiał osiągnięć polityki niemieckiej niż ci, którzy szerzyli przekonanie, że Niemcy są uczciwym partnerem politycznym. W oparciu o ten kredyt Niemcy w XIX wieku mogły, stawszy się potęgą kontynentalną, położyć podwaliny pod potęgę morską Niemiec Wilhelma II. W oparciu o ten kredyt Niemcy republikańskie stały się zachłannym pasożytem totalnym. Na tym kredycie nie zarobił żaden pacyfista niemiecki, zarobiły na tym tylko czynniki skrajnie szowinistyczne a straciła — Europa.

Kredyt, którym Niemcy cieszyli się lub cieszą na świecie, jest przypisywany osiągnięciom propagandy niemieckiej. Trzeba jednak zwrócić na to uwagę, że propagandę Niemcom robią często i inni.

I znowu najlepiej wyjaśnią to przykłady. Czy było to w czasie Pierwszej Wojny Światowej do pomyślenia, aby w cesarskiej Rzeszy uczono dzieci niemieckie — patriotycznych pieśni amerykańskich. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych, nawet gdy były już w wojnie z Niemcami, używano w szkołach średnich podręcznika nauki języka niemieckiego, w którym jego autor profesor uniwersytetu w Texas E. Prokosch wydrukował "Die Wacht am Rhein" z muzyką. Podręcznik ten przedstawiał Niemcy, jako kraj demokratycznie rządzony:

"Cesarz niemiecki — pisał prof. Prokosch — nie jest monarchą Rzeszy, jest on tylko prezydentem unii krajów niemieckich".

Fryderyk Betz, szef departamentu nowoczesnych języków na jednej z wyższych uczelni (East High School of Rochester) w Nowym Yorku wydał w czasie Pierwszej Wojny Światowej książkę p.t. "*About a Great King and Others*" gloryfikującą Fryderyka II i innych monarchów pruskich. W Wielkiej Brytanii w czasie obecnej wojny używany jest w niektórych szkołach podręcznik języka niemieckiego (*German — For the Sixth Form*, Cambridge, 1941), którego autor M. L. Barker dobrał szereg opowiadań o geografii i historii niemieckiej w duchu najzupełniej bliskim szowinistom niemieckim. Nic dziwnego, że ludzie wychowani na takich podręcznikach nie wiedzą nic, że wielkość Prus i potęga Rzeszy Niemieckiej były budowane na ziemiach zrabowanych Polsce, finansowane hojnością kredytową zachodu i krótkowzrocznością wszystkich co do ostatecznych celów, zamierzonych przez Niemcy.

Jeżeli Narody Zjednoczone profilaktycznie nie uodpornią się na propagandę niemiecką lub — co gorsza — jeżeli sami z własnej inicjatywy naświetlać będą zagadnienia niemieckie po myśli polityki niemieckiej, osiągnięcia obecnej wojny zaprzepaszczone zostaną zupełnie; Niemcy będą przygotowywać wojnę trzecią. Możemy być pełni najczarniejszych myśli na przyszłość. Jeżeli świat zrozumie czym są Niemcy, jeżeli przyszłość będzie kształtował z oczami szeroko otwartymi na wymowę *faktów*, zagadnienie niemieckie straci swe niebezpieczne ostrze. Na zarazki trzeba być immunizowanym.

To też ostatnia wreszcie odpowiedź na pytanie: co robić z Niemcami powinna, zdaniem piszącego te słowa, brzmieć:

— Ważniejszym może nawet od układania planów na przekształcenie Niemiec, jest zdawanie sobie sprawy i propagowanie czym polityka tego państwa była w przeszłości dla świata i czym może stać się wtedy, gdy koniec wojny zacznie usypiać czujność zagrożonych.

ANDRZEJ KARP

---

PAWEŁ JANECKI

# O IDEI "WIELKIEGO NARODU"

INŻ. Adam Doboszyński wydał ostatnio drugą część "Wielkiego Narodu" w postaci osobnej broszury[1]), stanowiącej dalszy ciąg wydanej przed dwoma laty broszury pod tym samym tytułem . Obie części służą rozwijaniu tej samej idei: potrzeby stworzenia w Europie Środkowo-wschodniej jednego wielkiego narodu. W części drugiej, obecnie wydanej, otrzymujemy już pełny obraz tego nowego narodu, który ma się składać z Białorusinów, Czechów, Litwinów, Polaków, Słowaków i Ukraińców.

Doświadczenia tej wojny wzbudziły u wielu ludzi, a także u wielu Polaków, zwłaszcza myślących kategoriami techniki, fatalistyczne przeświadczenie, że w przyszłości jest w świecie miejsce tylko na wielkie imperia, a mniejsze i średnie państwa muszą zniknąć. Sąd taki, tak ogólnie ujęty, jest oczywiście niesłuszny. W każdej epoce obok wielkich i decydujących o losach świata potęg istniały małe państwa i nie były pochłaniane. W różnych okolicach globu istnieć będą niewątpliwie mniejsze twory państwowe i w przyszłości. Jest natomiast zagadnienie inne, a mianowicie zagadnienie równowagi sił politycznych w świecie i w szczególności w Europie. Dla tej równowagi jest konieczne istnienie między Niemcami a Rosją samodzielnego, a więc stosunkowo bardzo silnego, czynnika politycznego. Sprawą tą zajmiemy się obszerniej osobno na łamach "Myśli". Zorganizowanie tej siły nastąpić może w bardzo różnej postaci, zapewne odmiennej od wszelkich apriorycznych "zaplanowań", jakichby można dokonać obecnie. Kto zna rozmaite plany zjednoczenia Niemiec dokonywane w ciągu wieku XIX-go, wie jak realizacja tego typu planów niezależna jest od logiczności konstrukcji umysłowych a zależna od doraźnych posunięć politycznych żywych ludzi, oraz od układu sił w danym momencie dziejowym.

Plany zorganizowania Europy Środkowej, istniejące obecnie, różnią się od siebie dość znacznie, poczynając od projektów systemu sojuszów i umów gospodarczych poprzez unię państw aż do jednego państwa federacyjnego. P. Doboszyński idzie najdalej wysuwając hasło stworzenia na części tego

[1]) Adam Doboszyński, Wielki Naród, część II, Kirkcaldy 1943, str. 71, in Oct.

obszaru jednego narodu zachodnio-słowiańskiego, przyczym nie znamy wschodniego zasięgu tego narodu.

Myśl Doboszyńskiego ma swoich poprzedników, od których różni się szerokością zasięgu. I tak głoszono w Polsce hasła tzw. mocarstwowe o konieczności realizacji w nowoczesnej postaci idei Jagiellońskiej przez stworzenie jednej całości polityczno-kulturalnej z Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Niedługo przed wojną ś.p. Stanisław Piasecki wysunął tezę, zresztą nierozwiniętą nigdy w pełni, o stworzeniu wspólnego narodu polsko-ukraińskiego. W czasie tej wojny pojawiła się żywa propaganda haseł Zachodniej Słowiańszczyzny jako wspólnoty narodowej i państwowej polsko-czesko-słowacko-łużyckiej. Służy tej idei "Biuletyn Zachodnio-Słowiański". Inż. Doboszyński łączyć się zdaje te dążenia w jedną całość. Nietylko wszakże łączy je eklektycznie, ale daje im szeroką podbudowę teoretyczno-socjologiczną. Tą teorią wypada zająć się w pierwszym rzędzie, zanim przystąpić będzie można do omówienia strony politycznej zagadnienia. Uzasadnienie teoretyczne obejmuje większość bo 45 stron omawianej broszury.

Autor rozpoczyna od analizy samego pojęcia narodu. Opiera się tutaj na literaturze angielskiej a w szczególności na opracowaniu Royal Institute of International Affairs pt. "Nationalism", na prof. Zimmerna "Nationality and Government", Barkera "National Character and the Factors in Formation" oraz tegoż "Nationalism and Internationalism." Jeżeli celem tego oparcia się na literaturze angielskiej było danie Polakom źródeł argumentów do ewentualnego przekonywania w dyskusji cudzoziemców, wszystko jest w porządku. Wydaje się wszakże, że cel autora nie był tak praktyczny, że istotnie opiera on swe rozważania na tej literaturze. Tymczasem pod tym właśnie względem literatura angielska zajmuje zupełnie odrębne stanowisko i jest znacznie mniej rozwinięta od polskiej. Dla Polaków pozbawionych państwa, sprawa narodu i uczuciowo i intelektualnie stała się tak podstawowa, że w tej dziedzinie napisali bardzo dużo i wnieśli do dorobku kulturalnego ludzkości więcej niż jakikolwiek może inny naród. "To, co dziś świat ma za nowość — pisał stary Wincenty Pol sto lat temu — my krwią własną wywalczyli: narodowość". Opracowania tego tematu przez Poplawskiego, Z. Wasilewskiego, wykład — Dmowskiego o trzech zonach narodowościowych w Europie, pisma Zarzyckiego, a nawet z poza obozu narodowego opracowania Bukowieckiego i Skwarczyńskiego (Piotra), ze starszej zaś literatury Cieszkowski, Mickiewicz, Hoene-Wroński, z najnowszej Tomczyk ("Naród w Kościele", niewydane wskutek wybuchu wojny), żeby się do tego nieco przypadkowego wyliczenia ograniczyć, dają obraz pełniejszy i dostalszy niż jakakolwiek inna literatura polityczno-społeczna. Przy tym nie jest rzeczą obojętną, czy się opiera na źródłach swoich czy obcych. W naukach technicznych obowiązuje standart międzynarodowy, w naukach humanistycznych, a do takich należy wiedza o narodzie, panuje zróżnicowanie i nie ma jednego bezwzględnego standartu.

Doboszyński powtarza za Barkerem przeniesienie trzech Arystotelesowych stadiów moralnego dorastania jednostki na dorastanie narodu, a to w postaci ludu, narodowości i narodu. Takie, typowe dla współczesnego indywidualistycznego myślenia anglosaskiego ujęcie jest głęboko niesłuszne. Formowanie się narodu jest kwestią nietylko dojrzewania ale przede wszystkim rozszerzania się świadomości politycznej. Możnaby np. powiedzieć, że narodem w znaczeniu politycznym za pierwszych Piastów był tylko ród panujący i dwór, ponieważ tylko ci ludzie myśleli o Polsce jako całości i czuli się z nią związani. Z końcem średniowiecza naród polityczny obejmuje już możnowładztwo ("panowie małopolscy," wyższy kler, najwybitniejsze jednostki spośród mieszczaństwa), w epoce nowożytnej rozszerza się na całą szlachtę, a dopiero w początkach bieżącego stulecia obejmuje warstwę robotniczą a wreszcie chłopów. To rozszerzanie się narodów jest najistotniejszym procesem w naszej cywilizacji od wczesnego średniowiecza. Ono też zakreśla granice możliwości asymilacji i tworzenia nowych narodów.

W czasach, gdy ponad różnymi szczepami powstawał naród francuski czy angielski, to, cośmy nazwali narodem politycznym obejmowało bardzo szczupłą warstwę ludzi. Było rzeczą obojętną, jakim językiem mówił chłop bretoński czy mieszczanin langwedocki, skoro jego zainteresowania nie wybiegały poza rodzinny zakątek kraju. W chwili zaś kiedy zainteresowania te, po wiekach, objęły szersze horyzonty, zastał on już sformowaną świadomość polityczną francuską, wyrobioną przez szczupły naród polityczny i sformowany język i pojęcia kulturalne,ześrodkowane dokoła paryskiego centrum politycznego.

Istnieją jeszcze gdzieniegdzie w Europie takie "residua" ludów nieobjętych żadną zdecydowaną świadomością polityczną, jak np. polskie Polesie. Poleszucy nie wydawali żadnej warstwy polityczno-kulturalnej, a więc mogli wejść w obręb narodu polskiego, rosyjskiego czy ukraińskiego. Takich "Poleszuków" było bardzo wielu na terenie Rosji w chwili rewolucji bolszewickiej i jest ich jeszcze sporo w Azji. Sowiety pracują nad tym, by z nich zrobić Rosjan. Cywilizacja bolszewicka jest tu narzędziem skuteczniejszym niż było w dawnej Rosji prawosławie, ale rola "marksizmu-leninizmu" jest tam ta sama, jest tylko kontynuacją, transpozycją roli prawosławia w dawnej Rosji. Porównywanie tego procesu współczesnej rusyfikacji z procesami świadomości narodowej we współczesnej Europie, jest anachronizmem. Na zachodzie proces ten odbył się wcześniej i inaczej. Do dziś dnia zaś naprzykład w niektórych częściach Afryki panuje ustrój feudalny, bardzo przypominający feodalizm średniowiecznej Europy.

Doboszyński w dzisiejszym świecie widzi wszędzie narastanie nowych wielkich narodów. Pierwszym przykładem dla niego jest Brytyjski Commonwealth. Przykład to, naszym zdaniem zupełnie fałszywy. Zlanie się w jedną całość Anglików ze Szkotami, to właśnie proces stary, możliwy tylko przed wiekami. Istnieje tu uderzające podobieństwo do stosunków polsko-litewskich . Nie było tu wprawdzie tej przygniatającej przewagi cywilizacyjnej, jaką mieli Polacy w stosunku do pogańskich Litwinów, ale zato była jedność językowa obu narodów politycznych. Początkiem było tak samo połączenie się czysto polityczne, które zwolna przerodziło się w asymilację narodów politycznych w XVIII-ym wieku. Tu analogia się urywa. Anglia zdobywa imperium kolonialne, które wzmacnia znakomicie więzy Szkocji z Londynem, Polska traci niepodległość i proces rozszerzenia się narodu politycznego na warstwy ludowe Wielkiego Księstwa i Rusi nie następuje, choć wpływ polski jest tam zbyt silny, by mogły one wejść w obręb narodu rosyjskiego. Równowaga polsko-rosyjska pozwala na wytworzenie się w tej względnej pustce warstw politycznych litewskiej i ukraińskiej (tej ostatniej tylko w Galicji). Jeżeli Szkoci mówią, że nie są Anglikami, to ma to takie samo znaczenie, jak Mickiewicza "Litwo, ojczyzno moja", czy jeszcze w naszych czasach Piłsudskiego "Bo wy Polacy".

Natomiast szersza wspólnota Commonwealthu jest przykładem na coś wręcz odwrotnego, a mianowicie na dezintegrację jedności, obejmującej zbyt wielkie obszary. Brytyjska Wspólnota Narodów nie powstaje w ten sposób, że jakieś narody łączą się w jedną większą, nową całość, ale w ten sposób, że na obszarach niegdyś kolonialnych ludzie przestają czuć się Brytyjczykami a zaczynają Kanadyjczykami czy Australijczykami. Commonwealth, które było imperium brytyjskiego narodu, staje się związkiem narodów brytyjskiego pochodzenia. Ten związek jest niezwykle żywotny i może więcej będzie znaczył w świecie niż kiedykolwiek, ale jest on wyrazem procesu dezintegracji narodowej a nie integracji.

Do żadnych wniosków dla Europy nie może także prowadzić przykład Stanów Zjednoczonych czy w ogóle tworzących się narodów kolonialnych. Jest to odwrotna strona medalu procesu dezintegracji imperiów. Człowiek emigrujący za Oceany, osiedlający się w nowym kraju, znajduje się w położeniu naturalnej solidarności ze wszystkimi innymi emigrantami w walce z ludami kolorowymi i nieokiełznaną jeszcze przyrodą. W nowych warunkach jego dawna świadomość narodowa, jeśli ją miał, staje się abstrakcyjna, traci znaczenie realne. Jeśli zaś dana kolonia stała się już krajem całkowicie "białym" i "cywilizowanym", to nowi imigranci podlegają poprostu zwykłemu procesowi asymilacji stopniowej, jak wszyscy imigranci w krajach tej samej cywilizacji. Nie asymilują się tylko imigranci bardzo obcych cywilizacji. Żydzi nie są tutaj takim jedynym w świecie zjawiskiem, jak zdaje się sądzić Doboszyński. Pisał o tym bardzo interesująco J. L. Poplawski.

Dalsze przykłady powstawania wielkich narodów widzi autor na wschodzie, w Chinach i Indiach. Chiny, twierdzi, dotąd nie były narodem, tylko państwem, nie miały wspólnego języka, teraz stają się narodem. Otóż Chiny miały zawsze wspólne pismo ideograficzne, odgrywające tu rolę jaką w Europie odgrywał wspólny język, a ponadto miały i wspólną mowę warstw najwyższych, tzw. język mandaryński. Tyle, że ich naród polityczny nie obejmował warstw ludowych, a obecnie przechodzą ten proces, co Europa przed stu laty i są jeszcze dalekie od jego ukończenia. W Indiach doprawdy trudno dostrzec powstawanie wielkiego narodu. Narazie są tam tylko walki religijne: Buddystów z Braministami w Burmie, Braministów z Muzułmanami w Hindustanie itd. Mahometanin z Bombaju czuje znacznie więcej związku z Egipcjaninem niż z bombajskim hindusem.

Tu autor przechodzi do kontynentu europejskiego. Wskazuje, że Niemcy powstały z różnych szczepów germańskich z silną domieszką słowiańską i że proces ich rozrastania się trwa w postaci wchłaniania Flamandów, Holendrów, Norwegów, Duńczyków, Szwedów, Szwajcarów, Słoweńców i Czechów. Na szczęście fakty przeczą całkowicie takiemu ujmowaniu rzeczywistości.

Niemieckie próby narzucenia wspólnoty nordyckiej innym narodom zawiodły całkowicie. Terror w krajach okupowanych jest tego dowodem. Oczywiście, gdyby Niemcy były wygrały wojnę, wytępienie warstw politycznych, połączone z przesiedleniami i terrorem germanizacyjnym mogłoby po latach dać wyniki, ale nie miałyby one nic wspólnego z procesem integracji wielkich narodów, byłyby tylko wyniszczeniem fizycznym małych narodów przez wielki. Natomiast dobrowolne łączenie się z Niemcami jakichś narodów europejskich po tej wojnie można spokojnie uznać za nieprawdopodobne.

Trudno zrozumiać dlaczego na swej liście tworzących się wielkich narodów umieszcza autor z kolei Hiszpanię. To, co widzimy w Hiszpanii w bieżącym stuleciu to właśnie odrywanie się od wspólnoty narodowej Katalończyków i Basków.

"Typowa nowożytna próba stworzenia wielkiego narodu", to jego zdaniem, Jugosławia. Sprawa Jugosławii istotnie jest dość typowa. W dziewiętnastowiecznej atmosferze entuzjazmu dla narodowego liberalizmu powstała idea połączenia Serbów pozostających pod panowaniem tureckim z mówiącymi tym samym językiem Chorwatami z pod panowania węgierskiego. Różnice historii, alfabetu, wyznania, wydawały się drugorzędne. Powstała świeżo Serbia wzięła na siebie rolę Piemontu. Utworzono Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Współżycie okazało się nad wyraz trudne. Terror i kontrterror panowały. Wówczas król Aleksander i jego doradcy postanowili znaleźć wyjście z trudności współżycia trzech narodów w jednym państwie przez stworzenie jednego narodu i przemianowanie państwa na Jugosławię. Zaostrzyło to tylko walki wewnętrzne, sam król został zamordowany przez Chorwata. Ilekroć usiłowano wciągnąć Chorwatów do pracy państwowej, wysuwali oni jedno żądanie: granica. Wreszcie regent Paweł zgodził się na zasadę rozgraniczenia Serbii od Chorwacji i dr. Maczek został wicepremierem w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego. Granicy nie zdążono przeprowadzić wobec niezwykłego napięcia namiętności, jakie ta sprawa z obu stron wywołała. I dziś przyczyną trudności rządowych jugosłowiańskich na wygnaniu jest owa granica, która ma przesądzić, czy Bośnia jest serbska czy chorwacka. Stajemy tu wobec niezwykle istotnego i nie tylko jugosłowiańskiego problemu.

Młode narody europejskie, tj. te, które wytworzyły warstwę polityczną i osiągnęły odrębną świadomość polityczną w ostatnim stuleciu, które nie miały nigdy swego państwa lub miały je tak dawno, że nić świadomości politycznej w międzyczasie się urwała, czują niesłychanie silnie potrzebę samookreślenia, utwierdzenia swej odrębnej osobowości. Nie chodzi im najczęściej nawet o posiadanie własnej niezależnej polityki zewnętrznej, ale o to by być gospodarzem u siebie i by to "siebie" było jasno określone ; chcą mieć swoje terytorium państwowe. Tej trudności się nie przeskoczy. Narody środkowo-europejskie mają niewątpliwie poczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa wspólnego. Połączą się jednak nie inaczej na trwałe, jak kiedy każdy z nich uzyska swoje określone terytorium państwowe. Stworzenie jakiejś jedności było na tym terenie niemożliwe po tamtej wojnie, staje się możliwe po tej, a to dzięki istnieniu samodzielnych państw narodowych z ich doświadczeniami przez ćwierć wieku. Namówienie zaś któregoś z tych narodów, a zwłaszcza już takiego, który dotąd państwa nie miał, na wspólnotę w ramach wspólnego, nierozgraniczonego terytorium narodowego, jest utopią.

Autor w zjednoczeniu państw środkowo-europejskich, czyli federacji widzi tylko środek do stworzenia nowego wielkiego narodu. "Federacja, chcąca na stałe utrzymać odrębności narodowe swych członków" jest skazana "na to, by rozpaść się przy pierwszej okazji". Jeżeli narody środkowo-europejskie połączą się ze sobą, to po to właśnie, by uratować swe odrębności narodowe przed zagładą, a nie poto by zagładę jedną zamienić na inną. Przeciwnie niż sądzi inż. Doboszyński, związek oparty na zamierzonym usuwaniu różnic narodowych, stałby się terenem takich tarć i niezadowoleń, że łatwoby się rozleciał, natomiast związek oparty na wzajemnym poszanowaniu odrębności i wzajemnej pomocy w ich zachowaniu wobec nacisków z zewnątrz związku, mógłby mieć wszelkie zadatki trwałości.

Postanowienie o dążeniu do wspólnego narodu, mogliby powziąć conajwyżej Polacy, Czesi, Słowacy i Ukraińcy, choć doświadczenia z próbą narodu czechosłowackiego i jugosłowiańskiego nie wydają się być zachęcające. Ale wspólnota polsko-czesko-słowacka jest na Europę Środkową jeszcze za słaba. Znaleść zaś wspólną płaszczyznę narodową z Węgrami i Rumunami, to zadanie mało rokujące nadziei powodzenia. Tymczasem Europa Środkowa ma rzeczywistą wspólną podstawę, z której wyrastają jej odrębności narodowe. Ma wspólną cywilizację, więcej, wspólną odmianę i typ tej samej łacińskiej cywilizacji. Jest katolicka, ma tę samą formację historyczno-socjalną, podobne siły życiowe i podobne problemy kulturalne i gospodarcze.

Wszystkie połączenia narodów zaczynają się jednakowo. Początkiem ich jest wspólny interes polityczny, wspólnota położenia geograficzno-politycznego. Naprzód powstaje grupa ludzi mających świadomość tej wspólności, następnie świadomość owa rozszerza się na całe społeczeństwa, a po długim współżyciu, często nawet burzliwym, przekształcić się może we wspólną świadomość głębszą. Narody środkowej Europy są w tej chwili poważnie zagrożone w swoim bycie. Jedynym ocaleniem zdaje się być połączenie sił. Nie wiemy jak długo to zagrożenie będzie trwało, bo któż jest w stanie trafnie przewidzieć wydarzenia na parę pokoleń wprzód. Gdy zagrożenie minie, może narody te rozejdą się, może pozostaną nadal razem. Chcieć zgóry uregulować bieg historii jest zamierzeniem, które się jeszcze nikomu nie udało. Wielkie historyczne połączenia nie były nigdy wynikiem historiozoficznych "zaplanowań", lecz akcji politycznej obliczonej na czas dający się przewidzieć realnie. Postępy techniki przyspieszają wiele wydarzeń ale nie przyspieszają procesów psychicznych zachodzących u żywego człowieka.

Mówiąc o tworzeniu jakiejś szerszej jedności w Europie Środkowej, należy myśleć przede wszystkim o ośrodkach siły moralnej, intelektualnej i fizycznej. "Qui dit fédération, dit fédérateur", stwierdził lapidarnie głęboką prawdę Bainville. Do tego tematu wypadnie może jeszcze kiedy powrócić.

Zdaje nam się, że przyczyna tego wszystkiego, co uważamy za zasadniczo błędne w programie autora, tkwi w mimochodem rzuconym zdaniu: "A czymże innym jest naród niż ruchem ideowym". Tkwić się zdaje w tym tendencja do niedoceniania zupełnego takich czynników jak kultura, ciągłość pokoleń, pokrewieństwo reakcji psychicznych, pochodzenie wreszcie. Idee są rzeczą ważną w życiu narodu, ale nie są wszystkim, nie wszystko można sprowadzić do idei. Naród nie jest ideą ale bytem. Widzenie rzeczywistości jako platońskiego świata cieniów rzucanych przez idee, prowadzi autora do pewnych nieco doktrynerskich uogólnień.

Tak np. czytamy: "Góra i morze dzieli ludzi, rzeka ich łączy, toteż góry i morza z reguły rozgraniczają narody, podczas gdy trudno wymienić choćby jedną rzekę, która stałaby się granicą osiedlenia narodowego". W rzeczywistości morze równie często niemal łączy jak dzieli. Morze łączyło Greków, Fenicjan, Rzymian, łączy Brytyjczyków, Francuzów, Japończyków. Góry też są szlakiem komunikacyjnym dla ludów pasterskich, łączą Rumunów, Bułgarów, Szwajcarów. Rzekę rozgraniczającą też nietrudno wymienić: Dunaj dzieli Rumunów od Serbów, Bułgarów, Turków i Tatarów, Amur dzieli Mandżurów od Rosjan, Dniestr na znacznej przestrzeni dzieli Rumunów od Ukraińców. Dodajmy, że w dalszym ciągu tego wywodu "Słowianie połabscy mieszkali z obu stron Łaby, Ślęzanie z obu stron Odry, Wiślanie z obu stron Wisły, Ukraińcy z obu stron Dniepru". Idąc tym trybem, możnaby powiedzieć, że Bolszewicy mieszkali nad górną Wołgą.

Podobnież arbitralne jest twierdzenie np. "W stosunkach polsko-czeskich zaznaczają się wyraźnie dwa okresy: do Husa i po Husie. Do Husa linie rozwojowe obu narodów są zbieżne. Od Husa rozchodzą się". "Ostatnią próbę zjednoczenia Czech i Polski podjęli Jagiellonowie w wieku XV. Niestety nic z niej nie wyszło, gdyż było już po Husie."

Twierdzenie takie może być słuszne jedynie co do rozejścia się dróg ideowych obu narodów. Natomiast linie rozwoju politycznego były całkiem sprzeczne już w średniowieczu. Czechy przedhusyckie stawały się ośrodkiem Rzeszy, Polska robiła wszystko, aby się od niej odciąć. Jagiellonowie przegrali Czechy nie z winy Husa, ale dlatego, że nie umieli zapobiec klęsce pod Mohaczem, ani jej odrobić bodaj częściowo i wycofali się z basenu naddunajskiego.

Broszura p. Doboszyńskiego nie jest książką banalną. Daje ona duży materiał do myślenia i wskazuje na konieczność szerokiego spojrzenia na problemy przyszłości Polski. W tym leży jej wartość. Natomiast opiera się ona na iluzorycznym przypuszczeniu, że narody są ruchami ideowymi, które można szybko przekształcać i przetwarzać w nowe całości. We współczesnej Europie proces asymilacji narodowej jest trudniejszy niż był kiedykolwiek w przeszłości. Jeżeli jest on w ogóle możliwy, to tylko w wyniku długiego współżycia państwowego, a do tego dojść można tylko drogą organicznego stopniowego zrastania się państw złączonych wspólną cywilizacją i wspólnym niebezpieczeństwem.

Nie ma nic złego w tym, jeśli wybitny indywidualista głosi hasła choćby w danym okresie dziejów nieziszczalne, jeśli nie ma w nich nic rozkładowego. Z każdego posiewu może coś kiedyś wzejść. Ruchy polityczne jednak nie mogą przyjmować za podstawę działalności oderwanych koncepcji intelektualnych.

PAWEŁ JANECKI

# W OBRONIE GRANIC POLSKI

## Ze Zjazdu Związku Ziem Poludniowo Wschodnich R.P.

JEST już dziś rzeczą niesporną, że wielkich spraw w skali całego narodu nie można załatwiać jedynie w ciszy gabinetów i przez dyskretne noty dyplomatyczne. Do walki o sprawy istotne wciągane dziś są całe społeczeństwa, których wszystkie siły duchowe i fizyczne muszą być użyte w wysiłku prowadzącym do jednego wspólnego celu.

Najmniej te rzeczy rozumie się w polskich kołach oficjalnych, które zresztą z demokracją mają o wiele mniej wspólnego, niż same o tym mówią. Stąd też i liczne przeszkody, które ze strony tych kół stawiano powołaniu do życia na terenie Wielkiej Brytanii Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P., jako związku społecznego, który by stawiał sobie za zadanie szczególną troskę o Lwów i wschodnio-południowe ziemie Rzeczypospolitej. Ostatecznie jednak czynniki odpowiednie dały się przekonać, że krępowanie inicjatywy społecznej jest i w istocie swojej niewłaściwe i może sprawie polskiej przynieść tylko szkody.

Po prawie rocznych więc przygotowaniach i opóźnieniach od woli organizatorów niezależnych, zjazd założycielski Związku odbył się w dniu 17 października 1943 w Edynburgu, mieście tak ściśle zespolonym z polskim życiem społecznym w Wielkiej Brytanii w czasie tej wojny. Władze administracji wojskowej udzieliły zezwolenia na należenie do Związku i udział w zjeździe żołnierzom, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przed tym jeszcze przyjęło do wiadomości statut. Wielu londyńskich "demokratów" zżyma się na udział żołnierzy w zjazdach i zebraniach społecznych, tym jednak odpowiedzieć należy, że żołnierze polscy nie utracili wcale swoich praw obywatelskich, ani też nie pozwolili zaniknąć ożywiającym ich uczuciom miłości do rodzinnej ziemi. Odczuwają oni potrzebę, tak jak wszyscy inni obywatele, poświęcenia nie raz chwili głębszej uwagi troskom i trudnościom, z którymi potyka się Sprawa Polska i sądzą, że nie jest to i nie może być wyłącznie przywilejem kilkudziesięciu czy kilkuset urzędników w Londynie, bez względu na ich kwalifikacje i uzdolnienia.

Zjazd zgromadził kilkuset — czterystu conajmniej — uczestników najpierw na nabożeństwie w jednym z katolickich kościołów w Edynburgu, następnie zaś na obradach w dużej sali jednego z edynburskich teatrów świetlnych. Nabożeństwo w kościele celebrował i podniosłe kazanie wygłosił J. E. ks. biskup Gawlina. Lwowianie ze wzruszeniem słuchali starej lwowskiej pieśni kościelnej "*Śliczna Panno, Gwiazdo Lwowa, Maryjo*", odśpiewanej przez doraźny zespół śpiewacki artystów "Lwowskiej Fali".

Zjazd zagail dłuższym przemówieniem przewodniczący Komitetu Organizacyjnego p. Piotr Siekanowicz, poświęcając wiele uwagi nie tylko samym ziemiom i ich bohaterskiej ludności cierpiącej czy to pod okupacją niemiecką czy też na wygnaniu w głąb Rosji, ale i obowiązkom tych rodaków którzy mają możność prowadzenia walki o nasze dobra i prawa, czy to walki orężnej czy też politycznej i dyplomatycznej.

Dwa zasadnicze referaty o ziemiach południowo-wschodnich R.P. wygłosili: lwowianin dr. Józef Rudnicki o Ziemi Czerwieńskiej i wołynianin prof. W. Wielhorski o Wołyniu. Oba referaty na wysokim poziomie nau kowym i obywatelskim dały zjazdowi potrzebną podbudowę historyczną i rzeczową.

Obrady popołudniowe poświęcone były uchwaleniu statutu, wybraniu władz nowego Związku oraz uchwaleniu rezolucyj. Spraw było na porządku dziennym dużo, a czas obrad, ze względu na ograniczony termin wynajęcia sali, ściśle określony. Nadało to może obradom trochę więcej ożywienia, niżby to było w innych warunkach. Zresztą i same zagadnienia dotykały spraw, którymi dziś wszyscy się troszczą i niepokoją. Nie bez znaczenia dla Zjazdu był fakt, że w ogromnej przewadze na sali byli ludzie młodzi i że nie było na zjeździe ani żadnych *honoratiores* ani atmosfery "hołdowniczej". Ks. Biskup Gawlina obecny był przez większą część obrad, było też kilku starszych stopniami wojskowych, nie było natomiast prawie nikogo ze świata t.zw. oficjalnego, w którym paru lwowian zajmuje wysokie stanowiska. Komentowano to głośno w rozmowach na zjeździe i po zjeździe i porównywano ze stosunkami brytyjskimi, w których najwyżsi nawet ministrowie nie tylko nie unikają kontaktu ze społeczeństwem, ale go wprost sami poszukują. Co tygodnia prawie, członkowie nawet Gabinetu Wojennego znajdują czas na wystąpienia i przemówienia w imprezach społecznych. Widocznie nawet obecne nasze czynniki kierownicze oficjalne nie wyzbyly się jeszcze kompleksów biurokratycznych, gdyż trudno przypuścić żeby nie miały nic do powiedzenia społeczeństwu.

Pewna bałkańskość pojęć pod tym względem dała się zauważyć również w dy skusji nad rezolucjami, w której grupka osób przeciw ogromnej większości całego zjazdu z uporem podtrzymywała tradycje sanacyjne, według których tylko rząd ma zawsze rację, społeczeństwo zaś nigdy. Był to objaw tym dziwniejszy, iż sztandar tego sanacyjnego poglądu podnieśli tym razem ludowcy. Nie rozumieją oni absolutnie, że sanacja w Polsce polegała nie tylko na organizacji, ale i na metodzie, i że społeczeństwu jest w gruncie rzeczy wszystko jedno, która organizacja stosuje niewłaściwe i błędne metody.

Po ogólnym tym scharakteryzowaniu zjazdu podajemy w całości tekst wszystkich uchwalonych na zjeździe rezolucyj. Teksty ich najlepiej wyrażą poglądy i uczucia uczestników zjazdu.

Komitet Organizacyjny Zjazdu przedłożył dwie rezolucje, oznaczone w niniejszym sprawozdaniu jako: "*Rezolucja I*" i "*Rezolucja II*". Ponadto zaś zgłoszona została przez jednego z uczestników zjazdu osobna rezolucja, "*Rezolucja III*". Wszystkie trzy rezolucje uchwalone zostały ogromną większością uczestników Zjazdu.

### REZOLUCJA I

"Zjazd założycielski Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P. odbywający się w dniu 17 października 1943 w Edynburgu — — stwierdza przed całym światem, że sprawa granic Polski stała się w tej wojnie probierzem prawa i słuszności w stosunkach między narodami i że wojna ta, która zaczęła się od obrony niepodległości i granic Polski u zachodniego krańca Jej terytorium, nie może skończyć się zaborem obcym ani od zachodniej ani od wschodniej strony. Dla całego bowiem Narodu polskiego niepodległość i integralność stały się zasadami, o które naród ten walczyć będzie zawsze i nigdy nie złoży broni — przed pomyślnym walki zakończeniem.

Zjazd stwierdza, że zamach niemiecki na niepodległość i terytorium Polski odpierany jest piąty już rok z całą stanowczością ducha i siłą oręża polskiego i że z takim samym zdecydowaniem cały naród i wszyscy obywatele polscy przeciwstawią się roszczeniom sowieckim do wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Zjazd przestrzega Rządy i społeczeństwa zachodnie przed biernym przyglądaniem się próbom oderwania od strefy cywilizacji zachodniej ziem, które dały światu Sobieskiego, Mickiewicza, Kościuszkę i Piłsudskiego. Sprawa cywilizacji zachodniej nie jest sprawą jednego tylko narodu, a oddarcie od Polski wschodniej Jej ziem i wydanie ich cywilizacji obcej, do której one nie należą, grozi nie tylko zagładą dorobkowi tych ziem i ich ludności, lecz również naruszeniem zasad i podstaw, o które opiera się świat zachodni.

Zjazd apeluje wprost do wielkich narodów angielskiego języka i kultury, aby nie poddawały się podszeptom kompromisu z przemocą ale tak jak podniosły oręż przeciw gwałtom Hitlera i poddanych jemu Niemiec, tak żeby i we wszystkich innych sprawach tymi samymi kierowały zasadami i ideałami. Za ustępstwa bowiem w sprawach podstaw życia świata zachodniego płaci się później krwią i dobrobytem wielu narodów i krajów, jak to wykazala wojna obecna.

Zjazd daje wyraz poglądom narodu polskiego, iż nie wolno decydować o losach całych narodów i krajów bez ich wiedzy i woli oraz bez udziału ich przedstawicieli, gdyż takie postępowanie byłoby sprzeczne całkowicie z ideałami, które głosi i o które walczy świat zachodni.

Zjazd wyraża głęboki żal i ból Polaków na całym świecie z powodu losu, jaki stał się udziałem setek tysięcy naszych obywateli z ziem wschodnich Rzeczypospolitej, wywiezionych przemocą do Sowietów i cierpiących tam dzisiaj nędzę, głód i poniżenie, a w dodatku odciętych od pociechy duchowej i pomocy materialnej swoich rodaków oraz ludzi dobrej woli z całego świata. Zjazd wzywa Rząd polski do nieustawania w wysiłkach zapewnienia tym wygnańcom pomocy i przywrócenia im wolności. Zjazd apeluje do wszystkich narodów walczących o wolność i zasady demokratyczne o pomoc w tej sprawie.

Zjazd pozdrawia całą ludność Ziem Południowo-Wschodnich Rzeczpospolitej z mieszkańcami bohaterskiego Lwowa na czele i wyraża Jej uczucia najserdeczniejszej pamięci i uznania za wysiłki w oporze przeciw okupantom i wierność hasłu "Wytrwamy". Polacy, którzy opuścili Kraj dla walki o niepodległość, ślubują nie szczędzić życia w obronie tych ziem, a po zwycięskiej wojnie wysiłków, by w odnowionej Ojczyźnie wszyscy wierni Rzeczypospolitej mieszkańcy tych ziem znaleźli warunki pokoju, dobrobytu gospodarczego i rozwoju kulturalnego we wszystkich dziedzinach, oraz wolności indywidualnej i narodowościowej jednakiej dla wszystkich, opierającej się o wspólne ideały Chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej oraz pełnej chwały historii tych ziem".

### REZOLUCJA II

"Zjazd założycielski Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P., odbywający się w dniu 17 października 1943 w Edynburgu — — stwierdza, że tak zwany Związek Patriotów Polskich w Moskwie nie reprezentuje

żadnego polskiego kierunku ideowego ani żadnej organizacji polskiej i że nie ma on prawa powoływać się na społeczeństwo polskie ani wyrażać jego opinii. Związek ten jest organizacją komunistyczną, która dla celów taktycznych nadużywa imienia polskiego, będąc w istocie rzeczy ciałem obcym, powołanym specjalnie do szkodzenia Polsce i interesom polskim. Na czele tego Związku stoi osoba, która z polskością nie ma nic wspólnego — oprócz pochodzenia, gdyż przyjęła narodowość i obywatelstwo obce, wyrzekając się w ten sposób związków z narodem polskim, przez udział zaś swój w zmowie zagranicznej przeciw Polsce osoba ta nie tylko zdezerterowała z szeregów narodowych w chwili ciężkiej, ale odeszła z piętnem zdrady na czole. Ta sama hańba okrywa wszystkich jej świadomych i dobrowolnych współpracowników".

### REZOLUCJA III

"Zebrani na Zjeździe Związku Ziem Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 17 października 1943 w Edynburgu wzywają Zarząd Związku i polecają mu, aby dołożył wszelkich starań i wyczerpał wszystkie stojące do jego dyspozycji środki celem niedopuszczenia jakiejkolwiek dyskusji na temat wschodnich granic Polski.

Granice te, jako wynik konferencji pokojowej w Rydze w 1921 r., uznane przez Radę Ambasadorów w 1923 r., były ze strony polskiej jak najdalej posuniętym aktem dobrej woli w stosunku do jej wschodniego sąsiada. Polska nie ma nic więcej do oddania.

Zważywszy, że w walce o te granice, oraz w ogóle o integralność Polski i przyszły jej rozwój, Naród jest zjednoczony i że siła stąd płynąca winna znaleźć wyraz w ukształtowaniu rządu, stojącego przed tak ciężkimi zadaniami, Zjazd wysuwa nieodzowny postulat oparcia rządu polskiego, powołanego przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na prawdziwych i odpowiedzialnych przedstawicielach wszystkich wielkich ruchów politycznych, którzy reprezentując realne siły Narodu zapewnią rządowi potrzebną siłę decyzji. Jedynie rząd wywodzący się z woli całego Narodu może pewnie i bez wahania prowadzić polską nawę państwową oraz zapewnić Polsce należne Jej miejsce w polityce międzynarodowej.

Sposób sformułowania układu z Rosją z lipca 1941 r., brak jakichkolwiek pozytywnych wyników dyplomacji polskiej, a nawet śladów jej żywotności na terenie międzynarodowym, unaoczniają potrzebę gruntownych zmian. Trwanie przy fikcjach daje jak najgorsze rezultaty. Ze zbliżającym się końcem wojny mogą się one zamienić w katastrofę, której skutki zapóźno wtedy będzie odrabiać.

Krew niewinnie mordowanych w Kraju, głodowa śmierć wywiezionych w tajgi Sybiru, groby lotników, marynarzy i żołnierzy sił lądowych rozsiane po Europie, Afryce i Azji, są tym wielkim memento, które nakłada na polskie społeczeństwo obowiązek kategorycznego domagania się powołania RZĄDU WOLI NARODU, aby życia setek tysięcy złożone Ojczyźnie w ofierze nie poszły na marne, a dały obfity plon dla przyszłych pokoleń".

*

Takie rezolucje uchwalono na zjeździe w Edynburgu. Ktokolwiek i jakkolwiek by je krytykował, — a uczynił to już na łamach oficjalnego *Dziennika Polskiego* prof. Grabski —nie może zaprzeczyć, że za tymi rezolucjami stoi opinia ogromnej większości w społeczeństwie polskim. Ktokolwiek by chciał, żeby uchwalono na Zjeździe inne rezolucje, mógł wziąć w Zjeździe udział i wystąpić z odpowiednimi wnioskami. Na zjeździe występowano zresztą przeciw tym rezolucjom i próbowano dwie pierwsze zmienić, a trzecią odrzucić. Inicjatorzy jednak tej akcji skupili kilkanaście tylko głosów na kilkuset uczestników Zjazdu.

Rezolucje w imieniu Komitetu Organizacyjnego przedłożył red. Rojek, który w uzasadnieniu przestrzegł przed sformułowaniami, wychodzącymi niestety od polskich kół oficjalnych, jakoby granic nasze były "płynne", jakoby Polska walczyła jedynie o zasady, a nie "o takie czy inne granice", oraz jakoby "przyszłe granice" Polski miały stanowić "jako całość jeden z elementów rozwiązań powojennych". Red. Rojek stwierdził, że Polska do wojny weszła z określonymi granicami i określonym statusem prawnym i że regulacji powojennej poddane być winny nie granice Polski, ale granice Niemiec. Jeżeli polityka polska z tego stanowiska zejdzie, sprawa nasza może być przegrana, Związek zaś powstaje poto, żeby w szeregach polskich pod tym względem nie było żadnych wątpliwości. Związek jest związkiem regionalnym, ale nie krajoznawczym bynajmniej i celem jego jest przede wszystkim obrona ziemi polskiej.

Rezolucję III przedłożył p. Al. Sierz, który też ją w krótkim przemówieniu uzasadniał. Głównym mówcą grupki sprzeciwiającej się tej rezolucji był p. Załęski.

W głosowaniu wyborczym przeszła bez zmian lista proponowana przez Komitet Organizacyjny z sędzią Piotrem Siekanowiczem na czele. Lista obejmowała 17 nazwisk po rezygnacji zaś jednej osoby — 16 nazwisk. Lista ta została uzupełniona na zjeździe 4 dalszymi nazwiskami. Wybrani zostali: p. Mańkowska, pp. Grocholski, Kowalski, Łoik, Machalski, Pańciewicz, Pichl, Rojek, Rudnicki, Siennicki, Sierz, Skalak, Szczepanowski, Terlecki, Tomczyk, Wierzbiański, Witkowski, Zaremba, Zdrzałka. Na czele Komisji Rewizyjnej stanął prof. Sulimirski, do Komisji zaś wybrani zostali: p. Lisiewiczowa, pp. Kuniczak, Pieniążek, Wieleżyński. (P. Zaremba po Zjeździe zrezygnował.)

Obrady zakończone zostały odśpiewaniem Roty Konopnickiej. Po obradach nastąpiła godzina "Lwowskiej Fali" w której p. Wiktor Budzyński przedstawił swoją koncepcję Komitetu Honorowego Zjazdu, złożonego z wszystkich wybitnych lwowian z okresu kilku wieków, zasłużonych szczególnie na polu twórczości kulturalnej. P. Włada Majewska oraz panowie Wajda i Vogelfaenger jeszcze raz zachwycili widzów i słuchaczy piosenką i sentymentem lwowskim, tak wiernie zachowanym i pielęgnowanym. Wystąpienie zbiorowe całego zespołu zdobyło również gorące, a w pełni zasłużone oklaski. Tak jak referaty w pierwszej części Zjazdu, tak też i wystąpienia "Lwowskiej Fali" po obradach stanowiły piękną i stosowną oprawę tego niezapomnianego dnia w Edynburgu.

Narodowy hymn polski oraz królewski hymn brytyjski zakończyły ostatnim akordem Zjazd założycielski Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P. w Edynburgu w dniu 17 października 1943. (r.)

P.S. Sprawozdanie byłoby niezupełne, gdyby się nie wspomniało o nadaniu członkostwa honorowego nowopowstałego Związku trzem oddziałom Sił Zbrojnych, związanym z Ziemiami Południowo-Wschodnimi, a to: 14 pułkowi Kawalerii Pancernej, Dywizjonowi Lotniczemu "Lwowskich Puhaczy" i Dywizjonowi Lotniczemu "Ziemi Czerwieńskiej" Piękny to był moment, kiedy przedstawiciele tych świetnych oddziałów przyjmowali członkostwo i dziękowali za uczucia w ten sposób przez Zjazd wyrażone. W poczet honorowych członków zaliczono również Związek Obrońców Lwowa oraz "Lwowską Falę".

# NOTY I UWAGI

### HORYZONT WOJENNY

JESTEŚMY w bardzo zwrotnym momencie wojny. Sytuacja rysuje się w ten sposób, że Niemcy cofają się na swoim froncie wschodnim, unikając jednak związania się i zwarcia w jakiejś jednej wielkiej bitwie, która by mogła zadecydować o całej wschodniej kampanii. Równocześnie Niemcy angażują się wyraźnie w obronę Włoch. Co powoduje takie rozstawienie sił niemieckich? Czy tylko strategia, czy także i polityka?

Często dają się słyszeć głosy, że Niemcy upadając wolałyby inwazję i okupację anglo-amerykańską, niż sowiecką, że wobec tego powinny się bronić zaciekle na wschodzie i ustępować łatwiej na zachodzie. Wedle naszego zdania było by tak, gdyby Niemcy były już dziś zupełnie słabe. Kierownictwo niemieckie jednak zdaje się mieć jeszcze poczucie pewnych możliwości i dlatego gra zupełnie inaczej.

Kierownictwo bowiem niemieckie w tej chwili gra na tym marginesie, który mu obiektywna rzeczywistość do gry jeszcze pozostawia. Kierownictwo niemieckie gra na różnicach politycznych między aliantami anglo-saskimi, a Związkiem Sowieckim. Niemcy dlatego nie przyjmują wielkiej bitwy na wschodzie, żeby zastraszyć mocarstwa atlantyckie widmem potęgi sowieckiej, ogarniającej całą Europę i zdobywającej podstawy terytorialne do wyjść na Morze Śródziemne i na inne kontynenty. Równocześnie Niemcy starają się za wszelką cenę niedopuścić na Kontynent europejski wojsk wyzwolenia, zgrupowanych pod sztandarem alianckim na zachodzie. Nie jest wykluczone, że w dalszych swoich przewidywaniach kierownictwo niemieckie liczy się z powstaniem takiej sytuacji, w której wojska sowieckie, wyparłszy Niemców z terytoriów Rosji, wkroczą na tereny innych państw europejskich. Wtedy Niemcy rade by widziały realizowanie *manu militari* planów rosyjskich powiększenia powierzchni Związku Sowieckiego wbrew zasadom Karty Atlantyckiej. Wtedy, w myśl tego domniemanego rozumowania niemieckiego, świat zobaczyłby, że nie tylko Niemcy są zaborcami; wtedy Niemcy starać by się mogły o możliwe dla siebie warunki wyjścia z tej wojny, a to wobec zupełnie inaczej niż dotąd ukształtowanej rzeczywistości.

Należy nie pozwolić Niemcom na taką grę. Na wprowadzenie przez Niemcy do strategii takiej nowej polityki trzeba odpowiedzieć polityką odwrotną: trzeba ogłosić światu, że mocarstwa koalicji antyniemieckiej nie dążą w tej wojnie do zaborów terytorialnych czy jakichkolwiek innych i że po pokonaniu Niemiec przywrócone zostaną w Europie zasady prawa, sprawiedliwości i dotrzymywania przyrzeczeń i zobowiązań.

Zasady te zresztą mają znaczenie nie tylko taktyczne. Bez nich świat pogrążony zostanie wkrótce w odmętach nowej wojny. W tej chwili jednak o niedwuznaczne ich proklamowanie woła również taktyka polityczna i taktyka militarna.

## POLITYKA MOSKWY

Niesłychanie delikatna sytuacja zarysowała się na horyzoncie stosunków polsko — sowieckich. Po zerwaniu przez Związek Sowiecki stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim dawano z tamtej strony do zrozumienia, że chodzi nie tyle o "zerwanie", ile o "zawieszenie" tych stosunków. Tymczasem ze strony sowieckiej doszło do całego szeregu dalszych posunięć, które w świetle powszechnie przyjętych norm postępowania międzynarodowego są aż nadto wyraźne. Pisaliśmy już w swoim czasie, że tworzenie oddziałów wojskowych pod nazwą polską i sztandarem polskim jest wyraźnym naruszeniem naszego *status* państwowego ze strony rosyjskiej, politycznie zaś zdaje się wskazywać na zamiary Rosji nie tylko już wobec naszych ziem wschodnich, ale wobec całego Państwa polskiego. Stanowisko sowieckie doznało kilkakrotnego następnie wzmocnienia pod tym względem przez sowieckie nominacje polskich rzekomo generałów i rozbudowę liczbową tych sił zbrojnych, które w Moskwie nazywa się polskimi. Ostatnio do nominacji sowieckiej p. Berlinga na "polskiego" generała doszła jeszcze — ogłoszona w niektórych pismach londyńskich — druga taka nominacja osoby absolutnie w Polsce nieznanej. Chodzi tu o nominację na zastępcę dowódcy korpusu "polskiego" major-generała sowieckiego, Pawła Swirczewskiego, który w wojnie domowej hiszpańskiej dowodził brygadą międzynarodową i nazywał się wtedy generałem Karolem Walterem.

Przemilczanie tych rzeczy nie pomoże. Są to fakty z dziedziny prawa międzynarodowego, które jedynie może dać jakieś linie postępowania w stosunkach między narodami. Są to fakty z prawem tym niezgodne. Mogą być różnice między mocarstwami biorącymi udział w jednej koalicji wojennej. Jakże jednak można mówić o wyrównywaniu różnic, jeżeli zarzuci się ogólnie przyjęte normy postępowania?

Ostatnio ze strony sowieckiej zarysowano tendencje jeszcze bardziej wyraźne i w sposób jak najbardziej publiczny. Wprowadzono t.zw. polską dywizję im. Tadeusza Kościuszki na front. Bez względu na odsetek Polaków w tej formacji wojskowej i bez względu na to że chodzi o wspólnego naszego wroga, z którym ta dywizja walczy, nie można nie zaznaczyć że prawo szafowania polską krwią nie przysługuje z samej swojej istoty żadnej władzy obcej. Atrybucja ta jest związana nierozłącznie jedynie z władzą państwową polską. Przeniesienie jej na czynnik obcy jest w sferze prawa narodów naruszeniem praw suwerennych narodu polskiego.

Załatwienie tych spraw wewnątrz koalicji antyniemieckiej jest probierzem prawa i słuszności jako zasady ogólnej a nie jedynie stosunków polsko-sowieckich.

## WARUNKI

Nie można tu nie zanotować wiadomości ogłoszonej w polskiej prasie oficjalnej o memorandum komisarza Spraw Zagranicznych Związku Sowieckiego p. Mołotowa do rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w sprawie stosunków z Polską. Wiadomość te ukazała się w połowie października b.r. w prasie amerykańskiej na podstawie relacji jednego z amerykańskich korespondentów w Londynie. Data memorandum nie była podana, choć miało ono stanowić odpowiedź na interwencję w dniu 8 sierpnia 1943 ówczesnego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie admirała Standleya i jego brytyjskiego kolegi Sir Clark Kerra.

Wedle tej wiadomości p. Mołotow podtrzymywał w całości stanowisko sowieckie co do wschodnich ziem Polski oraz co do obywateli polskich wywiezionych na tereny sowieckie. Na tych warunkach byłby jakoby skłonny do podjęcia normalnych stosunków dyplomatycznych. Nie są to oczywiście warunki do przyjęcia dla strony polskiej. Mandat dla rządu polskiego od narodu nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości i wszyscy ministrowie polscy doskonale o tym wiedzą. Zdają oni sobie sprawę zresztą z odpowiedzialności, która na nich ciąży nie tylko teoretycznie.

Należy zapewne oczekiwać wkrótce ożywionej działalności dyplomatycznej i politycznej odpowiednich czynników oficjalnych polskich. Dotychczasowa ich bierność i niekiedy więcz bezczynność w sprawach dla Polski zasadniczych wywiera w społeczeństwie polskim wrażenie jak najgorsze. Optymiści mogli by sądzić, że niekiedy chodzi tu tylko o nieudolność niektórych jednostek, że więc takie braki można by stosunkowo jeszcze łatwo naprawić. Czy jednak nie kryje się błąd zasadniczy w samej koncepcji polityki tego rządu lub może nawet w ogóle w braku jakiejkolwiek koncepcji?

## MIARA

Na razie miarą zewnętrzną osiągnięć polityki polskiej w Londynie jest artykuł londyńskiego *The Times* z 18 października 1943. Oczywiście *Times* jest tylko gazetą, nie rządem, oczywiście *Times* nie jest organem oficjalnym i wypowiedzi jego nie obowiązują kół oficjalnych. To wszystko wiemy. Wiemy jednak też, że *Times* nie tylko sam informuje koła polityczne, ale i sam z tych kół ma informacje. Więc przy wszystkich zastrzeżeniach i ograniczeniach *Times* jest wcale dobrą miarą na gruncie politycznym londyńskim.

Jakżeż więc wygląda ta zewnętrzna miara osiągnięć dawnego rządu Gen. Sikorskiego oraz obecnego rządu, który tak zawsze podkreśla, że kontynuuje politykę Gen. Sikorskiego? (Skoro *Dziennik Polski* cytował dany ustęp z artykułu *The Times* w dniu 18 października 1943, więc też ograniczymy się tu tylko do omówienia).

Czołowy dziennik londyński ubolewa z góry, że przy istniejącym stanie rzeczy w stosunkach polsko-sowieckich, snadnie przy wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski mogłoby dojść do tego, że polskie podziemne siły zbrojne mogły by nadal otrzymywać rozkazy i instrukcje niezależnie od dowództwa rosyjskiego i bez konsultowania go. Ubolewanie o tyle słuszne, że oba państwa prowadzą wojnę z Niemcami. Słuszny też wniosek, że stosunki polsko-sowieckie powinny być uregulowane i że ta sprawa zapewne znajdzie się na porządku dziennym konferencji moskiewskiej.

Ale zaraz po tym *The Times* zaznacza, że Rosja jako żywo nie ma żadnych roszczeń terytorialnych sięgających poza jej dzierżawy z roku 1941! I że po tym co przecierpiała i czego dokonała w ostatnich dwu latach, wszelka zaiste propozycja obcięcia jej granic z 1941 r. spotkałaby się z oburzeniem, jako propozycja niedorzeczna i niewczesna (*any proposal to curtail them would clearly be resented as ill-conceived and ill-timed*)! I że nie czas jeszcze wkroczyć na szlak ciernistej dyskusji o granicach w środkowej i południowej Europie!

Nie będziemy tu polemizować z *Times*'em. Było i jest zadaniem Rządu polskiego tak prowadzić politykę polską, żeby nie dopuścić do zdeprecjonowania polskiego wkładu do tej wojny. Jeżeli dziennik, który jest właściwie instytucją narodową naszego sojusznika, tak dzisiaj pisze niepomny tego, co przecierpiała i czego dokonała w ostatnich czterech latach Polska i jeżeli chce wielkie cierpienia ludności rosyjskiej i wielkie czyny oręża rosyjskiego opłacić dalszymi i jeszcze większymi cierpieniami narodu polskiego, to fakt ten możemy uważać za najsmutniejsze świadectwo, jakie sobie polityka polska wystawić mogła na gruncie brytyjskim.

## CZYJ TO ORGAN?

Artykuł ten z "Times'a", nieprzychylny w najwyższym stopniu dla Polski, wywołał zrozumiałe poruszenie w polskich kołach politycznych. Zajął się nim i "Dziennik Polski". Jak? Oto jedyny właściwie komentarz rządowego organu:

"Stanowisko Times'a jest zdecydowanie prosowieckie, niekorzystne dla Polski, co dowodzi, że nastrojów tego rodzaju nie można przypisywać wyłącznie sferom lewicowym, gdyż Times jest, jak wiadomo, od czasów niepamiętnych, najbardziej reprezentatywnym pismem konserwatystów".

A w zakończeniu przeglądu prasy:

"Socjalistyczny Daily Herald, b. zresztą prosowiecki, zaznacza swój krytycyzm bez porównania wyraźniej niż cytowane wyżej pisma, oświadczając, że decyzje "konferencji trzech" nie koniecznie muszą pójść po linii żądań sowieckich".

Pomijamy narazie sprawę Times'a, który "jak wiadomo" wcale nie jest organem konserwatystów, ale stawiamy wyraźne pytanie czyim, u diabła, organem jest Dziennik Polski: Rządu Rzeczypospolitej, czy międzynarodowej lewicy?

Kto upoważnia to, niestety, niepoważne pismo do wtrącania się w sprawy wewnętrzne naszych sojuszników i do szerzenia w społeczeństwie polskim sympatii do jednej partii brytyjskiej kosztem zmniejszania sympatii dla Wielkiej Brytanii?

## OWOCE

Owoce działalności niektórych polskich kół oficjalnych — rządowych — na terenie polskiej polityki wewnętrznej zaczynają co raz częściej ukazywać się na rynkach międzynarodowych. Tezą zasadniczą koncepcji wewnętrznej obecnego rządu polskiego jest, że Polak Polakowi nie równy, że są dobrzy Polacy — "demokraci", i źli Polacy — "faszyści". A ponieważ prowadzimy wojnę i mamy wrogów, więc też nic dziwnego, że wrogowie ci korzystają z okazji i podzielonych jeszcze bardziej dzielą.

Ostatnio ta zasadnicza teza podziału Polaków rozgłoszona została z Moskwy, z pisma "*Wojna i Klasa Robotnicza*". Odpowiedni artykuł przetelegrafował na cały świat *Reuter* i teraz wszyscy są odpowiednio poinformowani. Wprawdzie *Dziennik Polski* sprostował te "niemądre zarzuty", na ostatniej stronicy u dołu swojego wydania z dnia 28 października, ale nie ma chyba wśród Polaków takiego optymisty, który by mógł porównać zasięg *Dziennika* z zasięgiem *Reutera*. (Nie jest nim chyba nawet profesor Grabski, który już wprawdzie co raz mniej wie, co się na świecie dzieje, lecz skorzystał jednak ostatnio z uroczystości wydania tysięcznego numeru *Dziennika*, żeby wobec cudzoziemców napaść na niezależną prasę polską, z *Dziennikiem* się niezgadzającą).

"Pod zewnętrzną maską jednolitej reprezentacji—pisze "*Wojna i Klasa Robotnicza*"— są w rzeczy samej dwa polskie emigracyjne "rządy", zwalczające się nawzajem, jakkolwiek formalnie uzgadniające swoje działania przez Prezydenta Raczkiewicza".

"Jest tam z jednej strony — czytamy — rząd Mikołajczyka, który w prasie anglo-amerykańskiej opisywany jest jako demokratyczny, oraz z drugiej strony zwolennicy polityki najczarniejszej polskiej reakcji, prowadzeni przez Generała Sosnkowskiego, który rządzi armią i kieruje Raczkiewiczem",

Pomiędzy wielu innymi takimi ocenami w artykule "*Wojny i Klasy Robotniczej*" znalazło się także oskarżenie, iż "byli polscy oficerowie" działając w Polsce na podstawie instrukcyj z zagranicy, zwalczają raczej partyzantów, niż Niemców "podobnie jak zdrajcy typu Michajłowicza w Jugosławii".

Cele i zadania "*Wojny i Klasy Robotniczej*" są jasne: chodzi o przedstawienie światu, że Polacy dzielą się na dwa rodzaje: na takich, którzy stoją twardo w obronie granic i takich, którzy nie są tak bezwzględnie zdeterminowani. Opinia bowiem świata nie rozumiejąc, jak w czasie wojny można się dzielić nie wedle spraw najważniejszych, dowiaduje się o podziale i wyciąga stąd wnioski, że dzielą nas kwestie podstawowe.

## MĄDRY LUDOWIEC

Na innym miejscu niniejszego numeru "*Myśli Polskiej*" piszemy zasadniczo o edynburskim Zjeździe Związku Ziem Południowo-Wschodnich. Tu tylko kilka uwag z powodu artykułu, który ogłosił *Dziennik Polski* p.t "Dziwny zjazd".

Nie tyle zjazd był dziwny, ile ludowiec, który pisał artykuł — niemądry. Oto bowiem kilkudziesięciu obywateli zebranych w Komitecie Organizacyjnym, w którym brał udział również przyjaciel polityczny autora artykułu, organizuje zjazd, wydobywa potrzebne zezwolenia, ogłasza zjazd na parę tygodni naprzód. Zjechali się więc bez żadnych przeszkód wszyscy Polacy z ziem Południowo-Wschodnich, którym tylko względy służbowe i materialne na to zezwoliły. Zebrani wypowiedzieli się w sprawie obrony zagrożonych granic i ziem. Na to zaś mądry ludowiec pisze w oficjalnym *Dzienniku Polskim*, że to był zjazd sanacyjno-oenerowy. Nie zdziwimy się wcale, jeżeli za parę dni Moskwa powoła się na zdanie oficjalnego organu polskiego i ogłosi, że Lwowa i Małopolski Wschodniej oraz Wołynia bronić chcą tylko sanatorzy i oenerowcy, nie chcą zaś bronić go ludowcy. Ale mądry ludowiec zdziwi się wtedy i napisze w *Dzienniku* o niemądrych zarzutach moskiewskich. (Pomijamy już zupełnie okoliczność, że wśród uczestników Zjazdu sanatorów było b. mało, oenerowców zaś chyba wcale nie było).

Dlaczego mądry ludowiec toruje drogę takiemu łajdactwu? Dlatego, że za jego stanowiskiem na zjeździe wyrażonym opowiedziało się trzynastu uczestników zjazdu, ogromna zaś większość była przeciwna. Oto racja! Demokracja wtedy jest dobra, jeżeli garstka ludowców będzie wykonywać prerogatywy większości. Jeżeli zaś większość jest przeciw ludowcom, wtedy wstaje widmo dawnej szlachetczyzny, wtedy ludowiec — szlachetka dwudziestego wieku, kość z kości i krew z krwi tamtych warchołów, usiłuje założyć liberum veto, zerwać obrady.

O co chodziło ludowcowi? O to, że z sali zgłoszona została rezolucja dotycząca obrony granic wschodnich, a krytyczna wobec Rządu. Otóż niech ludowiec przyjmie do wiadomości, że w zgromadzeniach prowadzonych na zasadach demokratycznych, każdy ma prawo zgłosić rezolucję dotyczącą materii, którymi dane ciało się zajmuje. Każdy ma prawo zgłosić, a przewodnictwo *musi* poddać pod głosowanie. Sugestie zaś udowcowe, żeby rezolucję tego rodzaju *sztuczką* spławić, słusznie odrzucono, jako niegodne obywateli poważnych, a nie kanciarzy politycznych!

Niech też ludowiec przyjmie do wiadomości, że społeczeństwo polskie nie jest zadowolone z rządu w ogóle, a w szczególności, jeśli idzie o obronę granic wschodnich. I społeczeństwo dało temu wyraz. Ludowiec próbował je przekonać, że wszystko jest jak najlepiej, lecz — przegrał!

W ogóle jeśli idzie o stosunek do rządu, to dzisiejsi ludowcy przypominają do złudzenia wczorajszych sanatorów. Rzekomi politycy i społecznicy w kwestiach rządu przypominają najgorszego typu wojewodów i policjantów. The Government can't do wrong — oto jest zawołanie tej ludowcowej demokracji z pod sanacyjnego znaku.

I poziom umysłowy mają konstabli policyjnych, a nie obywateli darzonych zaufaniem współziomków. Przy rezolucji potępiającej Wandę Wasilewską mądry ludowiec stawia poprawkę o zaufaniu dla rządu! Z takim poziomem politycznym mądry ludowiec może prowadzić walkę o to, z którego końca spasać najlepiej gminne pastwisko, a nie walkę w obronie suwerenności i legalności rządu polskiego na terenie międzynarodowym!

Tyle na początek. Prześwietlimy tu sobie w czasie najbliższym formację socjologiczną, kulturalną i polityczną, której na imię ludowcy i reprezentowana przez nich demokracja.

## JAKI TO RZĄD?

W NOWOJORSKIM "Nowym Świecie" p. Ignacy Matuszewski, najwybitniejsze pióro wśród Piłsudczyków, poświęca następujące mocne i niepozbawione słuszności uwagi o obecnym rządzie polskim:

"Premier Mikołajczyk w przemówieniu do Rady Narodowej tak mówi o nowym gabinecie:

"Nasz Rząd jest Rządem Jedności Narodowej. W uformowaniu Rządu biorą udział wszystkie liczne grupy ideologiczne narodu polskiego i grupy te ponoszą za ten Rząd odpowiedzialność. Są to te grupy, które w pierwszym szeregu biorą udział w walce przeciwko najeźdźcy na terenie kraju. Rząd nasz jest wyrazem jedności partyj politycznych, tych wszystkich partyj, które stoją na stanowisku demokratycznym" . . .

Tak niewiele słów — i tak wiele, mówiąc parlamentarnie, nieścisłości!

Po pierwsze Rząd p. Mikołajczyka nie jest Rządem Jedności Narodowej. Biorą w nim udział tylko przedstawiciele dwóch stronnictw: ludowców i socjalistów. Rzekome "Stronnictwo Pracy", które "zasiada" w Rządzie — nie istniało i nie istnieje w Polsce. *Poza* Rządem znajdują się dwa wielkie obozy polityczne: Piłsudczycy i Stronnictwo Narodowe.

Po drugie — ugrupowania te opuściły Rząd nie na skutek różnicy w poglądach na astronomię, czy reformę rolną na księżycu — lecz z powodu różnic w poglądach na brzmienie paktu z Rosją. Daremnie więc p. Mikołajczyk usiłuje insynuować, że ci, co pozostali w Rządzie to są "demokraci", a więc ci ,co z Rządu wyszli — to "faszyści". Życie wykazało ponad wszelką wątpliwość, że ci którzy pakt lipcowy z Sowietami podpisali — to ludzie, mówiąc znów delikatnie, w najlepszym razie naiwni; ci zaś, co ostrzegali przed złą redakcją paktu — to ludzie mądrzy. Jeśli p. Mikołajczyk usiłuje swoją naiwność nazywać "demokracją", cudzą zaś przenikliwość "faszyzmem" — to przez to usiłowanie ani nie oddaje usługi demokracji, ani nie zmienia faktów. Fakty zaś mówią w sposób nad wyraz bolesny, że pakt Sikorski-Majski wyrządził niepowetowane szkody Polsce. Wyrządził także szkody wszystkim demokracjom zachodnim, ponieważ spowodował zamącenie ideologji tej wojny.

Po trzecie — p. Mikołajczyk posuwa się za daleko w partyjnym przeinaczeniu rzeczywistości, kiedy twierdzi, że te grupy "które ponoszą za Rząd odpowiedzialność" — "są to te grupy, które w pierwszym szeregu biorą udział w walce przeciw najeźdźcy na terenie kraju". Są w tym zdaniu sugestie, których nie można nazwać łagodniej, jak absolutnie niedopuszczalnymi. Bowiem niema w Polsce ugrupowań politycznych, któreby nie walczyły z najeźdźcami — jedyny wyjątek stanowi partja komunistyczna, której nie wolno uważać za partję polską. Premier Rządu Polskiego nie ma więc prawa insynuować, że jest inaczej. Każdy z nas stracił w tej walce tylu najbliższych, że każdemu z nas wolno powiedzieć p. Mikołajczykowi, iż wara mu od namaszczania siebie i swoich ministrów krwią poległych. W pierwszym szeregu walczyli i zginęli Lechnicki, Starzyński, Prystor, Skotnicki — w tym samym pierwszym szeregu, w którym walczyli i zginęli Staniszkis i Niedziałkowski i Kowalski i Rataj i Stanisław Piasecki — i niezliczone mnóstwo innych. W pierwszym szeregu walczył generał Sosnkowski, Anders, Kopański. Nikomu nie wolno w tej wspaniałej epopei bohaterstwa i męczeństwa wysuwać swojej grupy przed inne. Każdemu zaś nietylko wolno — ale każdy obowiązany jest z całą siłą przeciwstawić się niskim usiłowaniom zamiany list męczeństwa na listy wyborcze. Z takim postępowaniem się nie dyskutuje — takie postępowanie się piętnuje.

Po czwarte — Rząd p. Mikołajczyka nietylko nie jest Rządem Jedności Narodowej, ale nawet nie jest Rządem większości. Jest Rządem mniejszości. Nieprawdą jest, że w Rządzie tym biorą udział, jak to (wedle PATa) niegramatycznie mówi p. Mikołajczyk: "wszystkie liczne grupy ideologiczne narodu polskiego". Natomiast prawdą jest, że w Rządzie p. Mikołajczyka zasiadają przedstawiciele tylko dwóch takich grup politycznych: ludowców i Polskiej Partji Socjalistycznej. P. Seyda i p. Komarnicki nie reprezentują żadnej "grupy ideologicznej" — reprezentują tylko samych siebie, ponieważ stronnictwo wydaliło ich ze swych szeregów właśnie za złamanie ideologii. Takie zaś figurki, jak p. Popiel, Kaczyński, p. Strasburger nie reprezentują wogóle nic — brak im nawet stronnictwa. które mogłoby ich wydalić.

W żadnym sejmie polskim — od pierwszego w roku 1918 do ostatniego w 1939 ludowcy i socjaliści, nigdy nie posiadali większości. W żadnym sejmie głosy obu tych stronnictw dodane razem — nie zbliżały się nawet do większości. Koalicja więc tych dwóch stronnictw nietylko nie ma prawa mianować się "Jednością Narodową", ale nie ma najmniejszych podstaw do tego, by twierdzić, że reprezentuje większość.

W tym miejscu uważamy za właściwe powtórzyć, co pisaliśmy już niejednokrotnie — fakt, że Rząd jest Rządem Mniejszości nie odbiera mu ani legalności, ani innych atrybutów. Sądzimy wprawdzie, że w obecnej sytuacji interesów Polski najlepiej mógłby bronić Rząd Jedności Narodowej — wolno przecież p. Mikołajczykowi sądzić inaczej. Natomiast *nie wolno* mu przeinaczać prawdy. A to właśnie p. Mikołajczyk czyni twierdząc, że mniejszość — to "jedność"; wmawiając światu, że Polska rozdarta jest wewnętrznie kiedy Polska jest zjednoczona naprawdę jak nigdy; powtarzając bezpodstawnie, że różnice zdań między "rządem" i "opozycją" dotyczą

spraw wewnętrznych — kiedy naprawdę opozycja jest poprostu odmową "jednoczenia się" dla kapitulacji i to stanowisko podziela cały naród. Wreszcie p. Mikołajczyk niegodnie mija się z prawdą insynuując ,że "rządowe" stronnictwa walczą z najeźdźcą "w pierwszym szeregu" — pozwalając przez to domyślać się, że inni, czyli większość Polaków — nie walczy.

Przykłady powyższe wskazują, jaki jest stosunek p. Mikołajczyka do prawdy. Zachowując wstrzemięźliwość — można go nazwać . . . partyjnym.

Do czego to zmierza? Do rozdarcia wreszcie Polski naprawdę przez spory wewnętrzne.

Nie wolno do tego dopuścić. I dlatego metody takie należy demaskować".

## "PRZEZWYCIĘŻONA FAZA REWOLUCJI"

SOWIETY wprowadziły mundury dyplomatyczne. Prasa angielska podaje wszelkie szczegóły: galowe czarne fraki i zwykłe ciemno-szare, perłowe spinki i złote galony i hafty, jedwabne skarpetki i krawaty, kołnierzyki sztywne podwójne i pojedyńcze, pantofle i buciki typu marynarskiego. Nie należy z tego bynajmniej wnosić, że Rosja zbliża się do typu państwa burżuazyjnego. Zarówno te mundury dyplomatyczne, jak przywrócenie "pagonów" oficerskich, przyjęcie przez Stalina tytułu Marszałka, ustawienie listy rang cywilnych, odpowiadającej odnośnym stopniom wojskowym, zakaz noszenia pakunków przez oficerów — wszystko to są zarządzenia podyktowane koniecznościami wojennymi, przeprowadzane w myśl realizmu, głoszonego przez politykę bolszewicką.

Wojna zmobilizowała całą masę ludową. Różnice wykształcenia i typu życia między oficerem rezerwy a żołnierzem są w Sowietach mniejsze niż gdziekolwiek indziej. W czasie pokoju można było świadomie zaniedbywać zewnętrznych pozorów dyscypliny, ponieważ dobrze wyćwiczona kadra zawodowych oficerów, wyszkolonych nietylko wojskowo ale i politycznie, miała dostateczną przewagę nad przyzwyczajonym do posłuszeństwa młodym rekrutem. Przy powszechnej mobilizacji sytuacja się zmienia i konieczne jest podparcie oficera zewnętrznymi cechami przewagi. Konieczne jest także uczynienie stanowiska oficerskiego należycie zaszczytnym i pożądanym, aby nadzieja uzyskania go była jednym z bodźców do poświęceń i wzorowego zachowania.

Wojna w każdym kraju daje duży wpływ wyższym wojskowym na całe życie społeczeństwa. Należy dbać aby wpływ ten nie zamienił się w przewagę nad politykami i niezwichnął rozwoju państwa komunistycznego. Stąd posunięcia skierowane na przywrócenie zachwianej równowagi: tytuł marszałkowski dla premiera, rangi odpowiadające wojskowym wyższych szczebli dla aparatu partyjnego, wreszcie mundury dla dyplomatów.

Jeżeli się ktoś dziwi dzisiaj hasłom patriotycznym wywieszanym przez wolnych jeńców niemieckich, przez Wasilewską czy jugosłowiańskich czerwonych partyzantów, niech sobie uświadomi, że nie jest to hasło wyłącznie eksportowe. Słowo o patriotyzmie padło po raz pierwszy w Moskwie w dniu 22 czerwca 1941, gdy to Mołotow ogłosił "wojnę patriotyczną".

Ale, powtarzamy, wszystko to bynajmniej nie oznacza początku zmian ustrojowych w Rosji. Są to rzeczy taktyki. Powracając do owych mundurów dyplomatycznych, i to nie jest nowy duch. Jeden z dziennikarzy polskich, zaproszony na parę lat przed wojną do ambasady sowieckiej w Warszawie na jakieś przyjęcie prasowe, dziwił się wystawności, lokajom w białych rękawiczkach, frakom i sztywnym gorsom czerwonych dyplomatów. Zdziwieniem swoim podzielił się z jednym z gospodarzy. "Ach, panie, odparł tamten — widzę, że pan wciąż jeszcze tkwi w lewym trockizmie. Rewolucja proletariacka już te rzeczy dawno przezwyciężyła i znajduje się w następnej fazie rozwojowej".

---

## Ś. p.
## PROF. EDWARD DUBANOWICZ

Bezszelestnie jakby zeszedł z tego świata w nocy z 17 na 18 października ś.p. Prof. Edward Dubanowicz.

Po powrocie z wygnania w Rosji, gdzie Go wraz z Żoną i trzema Córkami zesłano w roku 1940, żył skromnie i cicho pogrążony w pracy pisarskiej. Nikomu nie chciał zawadzać, nikomu się — narzucać. Czuł widać zbliżający się koniec, gdyż na gwałt kończył rozpoczęte prace i w ciągu roku zdołał napisać trzy duże dzieła i szereg mniejszych rozpraw i artykułów. Mówiono, że doskonale zniósł piekło zesłania, że dobrze wygląda. Istotnie, zdawało się, że będzie jeszcze długo żył, że wyrwawszy się śmierci z objęć będzie dalej trwał i tworzył. Łudziliśmy się Jego czerstwym wyglądem, nie widzieliśmy, jak choroba trawiła zniszczony wygnaniem organizm. Łudziliśmy się tym łatwiej, ponieważ Zmarły umiał przemóc fizyczne cierpienia imponującą siłą duchową, pogłębioną i zdobytą w stepach Kazakstanu. Nie potrafił jednak przemóc . . . śmierci.

Ś.p. Edward Dubanowicz był wybitnym parlamentarzystą i nieprzeciętnej miary znawcą prawa politycznego.

Urodzony w r. 1881 wychowywał się w organizacjach młodzieży narodowej i działalność polityczną rozpoczął pod znakiem Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego. W r. 1911 habilituje się ,a w r. 1917 po ogłoszeniu wnikliwego studium p.t. *Rządy Gabinetu* zostaje profesorem prawa politycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wkrótce wchodzi do Sejmu Ustawodawczego i staje na czele Komisji Konstytucyjnej. Organizacyjnie należy wówczas do Klubu Zjednoczenia Narodowego, a w drugim Sejmie przewodzi Klubowi Chrześcijańsko-Narodowemu. Do Stronnictwa Narodowego wstąpił na kilka lat przed wojną i do końca życia doń należał. W r. 1928 prof. Dubanowicz wycofał się z czynnego życia politycznego i oddał się pracy naukowej.

Nazwisko Zmarłego zrosło się z Konstytucją Marcową, której projekt referował jako sprawozdawca generalny. Ale myliłby się ktoby sądził, że prof. Dubanowicz uważał Konstytucję Marcową za dzieło doskonałe. Przeciwnie, rozumiał, że była ona wyrazem sprzecznych nieraz tendencyj ustrojowych i że skierowana słusznie zbyt ostrzem swym przeciw jedynowładztwu zbyt skrajnie obdzierała z uprawnień władzę wykonawczą na rzecz ustawodawczej, podcinając w ten sposób konieczną między nimi równowagę. Stąd już w r. 1926. wydaje Zmarły pracę p.t. *Reforma Konstytucji* i odtąd stale rozważa, jaki ustrój polityczny najbardziej odpowiadałby tradycjom i potrzebom polskim. Pamiętam, jak przed wojną długie godziny spędziliśmy w kilku w Hucie Szklanej, położonej wśród wspaniałych tarnopolskich lasów dębowych, zastanawiając się nad najlepszą formą rządu. Prof. Dubanowicz różnił się od innych profesorów prawa politycznego tym, że nie poprzestawał na przyswojeniu sobie tekstu obowiązujących konstytucyj, ale starał się w sposób twórczy wybiegać naprzód i torować drogi . . . nowemu ustrojowi. Owocem Jego rozmyślań z tego zakresu była bardzo ciekawa a niesłusznie dziś przemilczana praca p.t. *Ku stałemu ustrojowi Polski*, wydana tuż przed wojną w r. 1939.

Wreszcie stwierdźmy, że prof. Dubanowicz był człowiekiem gołębiego serca, głęboko wierzącym katolikiem i wzorowym obywatelem. Brak nam będzie nieraz Jego dobroci i wiedzy, którą tak serdecznie i rozrzutnie rozdawał.

Niech spoczywa w pokoju i niech prosi Najwyższego, aby osieroconej Rodzinie pozwolił wrócić znów do tej samej Huty Szklanej i dalej w niej trwać na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, na straży polskości i wiary.

T. B.

---

**DOROCZNE ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE**

**Członków Związku Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej,**

Sekcja w Londynie, odbędzie się w sobotę 4-go grudnia 1943 r. w Ognisku Polskim, 45, Belgrave Sq., S.W.1. Początek obrad o godzinie 10 rano.

Zarząd.

11. Gower St., London, W.C.1.

---

**TREŚĆ Nr. 57 "Myśli Polskiej":**



---

**MYŚL POLSKA**

**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**
**Redakcja i Administracja:**
**24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.**
**Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.**
**Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12;- lub $4.**

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, November 1, 1943.